Ner 79. Kraków 7 Kwietnia — Sobota. Rok 1866.

CZAS

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dnie świąteczne).
Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
Miejscowa w Krakowie . . .	zł. 20	zł. 5	zł. 2
— we Lwowie	„ 21	„ 5 c. 25	„ 2
Pocztą w państwie Austryackiém	„ 24	„ 6	„ 2 c. 25
„ do Prus	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	tal. 1 sr. 16
„ „ Rzeszy niemieckiéj .	„ 21 „ 10	„ 5 „ 10	„ 1 „ 25
„ „ Francyi i Anglii . .	fran. 108	frank. 27	frank. 10
„ „ Włoch i Szwajcaryi .	„ 116	„ 29	„ 10
„ „ Belgii	„ 80	„ 20	„ 7

Listy z pieniądzmi przesyłane być winny *franco* do Administracyi „Czasu.“ — **Listy** reklamacyjne niezapieczętowane, nie ulegają frankowaniu. — **Listów** niefrankowanych nie przyjmuje się.

Prenumeratę przyjmują:
W Krakowie: Bióro Administracyi „Czasu“ w Rynku pod L. 39 w domu p. Kirchmayera na dole, tudzież wszystkie Urzęda pocztowe austryackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stęplowéj po 30 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i Ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Ajencyi „Czasu“ p. *Ignacy Hercok* ulica Halicka Ner 240.— W Wiedniu p. *A. Oppelik,* Wollzeile 22 — Na Francyę i Anglię w Paryżu *L. Płoński*, Boulevard du Prince Eugène, 95. — Zaś tylko ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurcie nad Menem pp. *Haasenstein i Vogler* — w Berlinie p. *A. Retemeyer* — w Frankfurcie nad Menem p. *G. L. Daube & Comp.* — w Lipsku p. *Henryk Engler* — w Wrocławiu p. *Jenke et Sarninghausen.*

Rękopisma nadsyłane Redakcyi, nie zwracają się i niszczone będą.

Kraków 6 kwietnia.

Bolesne jest dla nas i bardzo bolesne — a nie piszemy tego frazesowo lecz serdecznie — uczucie, jakiego doznajemy, ilekroć w dziennikach rosyjskich znajdujemy najwyraźniejsze skazówki do zrozumienia owej nienawistnej taktyki, jakiej się w Sejmie naszym trzyma niezłomnie stronnictwo, które ma pretensyą reprezentowania intereresów Rusi. Ale cóż robić? na oczywistość zamykać oczu nie wolno, zwłaszcza tam, gdzie interes kraju jak najpilniej prawdy śledzić nakazuje.

Z powodu Sejmu krajowego wystąpił *Inwalid rosyjski* z długim artykułem w obronie Rusinów. Mniejsza o to, że zaprzecza faktom historycznym, że twierdzi, iż Unia z Rusią nie była dobrowolną, że wszędzie i zawsze był tylko ucisk, gwałt i prześladowanie, że to trwa dotąd ze strony Polaków i objawia się na Sejmie lwowskim w niezaprzeczalny sposób. O to powtarzamy mniejsza, bo zachodzićby mogło jedynie pytanie: czy *Inwalid* wskazywał drogę ks. Kuziemskiemu i jego towarzyszom, czy oni dostarczyli *Inwalidowi* podstawy do powtórzenia tych fałszów? I jedno i drugie byłoby może niestety najprawdziwszą odpowiedzią.

Ale co szczególnego w artykule *Inwalida*, to że przechodząc nagle do kwestyi językowej, uderzenia swe głównie na *Czas* wymierza, i to za to, że wyczytał w naszem piśmie życzenie, aby sprawę tę na polu równouprawnienia językowego załatwić. To tylko podstęp, omal nie jezuityzm — woła dziennik rosyjski. *Czas* chce, aby się język ruski kształcił z wszelką wolnością: ale któż to ma go kształcić? Polacy! Dla tego to *Czas* pragnie, aby język niemiecki przestał być wykładowym! Dla tego to żąda, aby szkoły językowi ruskiemu bezwzględnie otworzyć— ale jakie szkoły? polskie! A przytem żąda, aby język ruski nie przybierał z rosyjskiego ale z polskiego języka, aby nie pisano azbuką, nie używano rosyjskiego alfabetu, ale sobie właściwego, kirylicy, lub też europejski przyjęto! I nie jestże to najniesłychańszym gwałtem narodowości ruskiej zadanym, tym sromotniejszym, że pod pozorem wolności się kryje?!..... I tak dalej bardzo długo — a ciągle przeciw *Czasowi*.

Rozczulającym zaprawdę jest widok *Inwalidu* snującego treny nad narodowością ruską przez Polaków uciśniętą. Co to za zgroza! owi tyrani narodowości nie chcą, aby się dzieci Rusi moskwiciły, lecz żeby się z całą swobodą ukształciły we własnym narodowym żywiole! Co to za jezuita ten dziennik *Czas*, co to żąda równouprawnienia językowego, a nie chce, aby używano grażdanki, obcego Rusinom alfabetu i przekłada nawet europejskie zgłoski nad moskiewskie! Strach zbiera na taką przewrotność. Prawda, że w Rosyi pisać już i mówić publicznie po polsku Polakom nie wolno, prawda, że katechizm polski dla szkół teraz przepisany, rosyjskiemi literami jest drukowany; że szkoły są rosyjskiemi bez wyjątku, że swoboda języka już tak dalece posunięta, iż nawet szyldów na sklepach nie wolno po polsku zawieszać, boby ich mógł Moskal niezrozumieć; ależ to czyni Rosya, wielkie państwo, silne, które się Europy nie boi, a o cywilizacyę nie dba. Z resztą, cóż ta za narodowość ta polska, którą Rosya chce zniszczyć? „Piękne mi miasto Słomniki“— powiedział ktoś, jak wiadomo, gdy mu zarzucano, że mu się w mieście nieprzyjemny wydarzył wypadek, do którego przyznać się nie chciał.

Lecz dość ironii: o belce i źdźble w oku dawno z Pisma śgo znana parabola. Rosya jest obrońcą narodowości, ale tylko swojej. Inne chce zniweczyć, nietylko polską, ale i niemiecką, bo jak głosi p. Katkow, a przeprowadza p. Milutyn, są one przeszkodą w dopięciu najwyższego celu, do którego dążyć winien każdy prawosławny Rosyanin, pod karą „zdrady kraju“ — do unifikacyi Rosyi. Jeżeli więc *Inwalid* broni narodowości ruskiej w Galicyi, to bez wątpienia uważa ludność do niej należącą za rosyjską. Czy na te uroszczenia, i na następstwa pisze się frakcya Sto-Jurska sejmu lwowskiego? Czy to nie usprawiedliwia obaw większości sejmowej?

Nieobojętną również jest rzeczą w tej sprawie, że *Inwalid* ciosy swe przeciw *Czasowi* wymierzył. Pismo nasze było nietylko za równouprawnieniem językowem, o ile tylko język ruski potrzebie i niezbędnym warunkom używanego języka odpowie, ale przemawiało oraz za załatwieniem całej owej nieszczęśliwej kwestyi ruskiej na polu równości i wolności. Od początku nie zmieniło ono przekonania, i nieraz nawet z tego powodu w niejakiej z większością sejmową znalazło się sprzeczności. Czyniło to z przekonania, że takiego kierunku słuszność wymaga, jakkolwiek może niejeden wzgląd przeciw niemu przemawiał. Najważniejszym z tych względów była niepewność, czy takowy kierunek, czy tak zwane „ustępstwa,“ choćby najobszerniejsze, zdołają zaspokoić owo stronnictwo i zmienić jego postępowanie. Niepewność tę zwiększył jeszcze artykuł *Inwalida*; jest on bowiem tak wybornem odbiciem taktyki frakcyi Sto-Jurskiej, że zdradza niejako zupełne wspólnictwo planu. Widać z niego, że czego się najwięcej obawia, to właśnie drogi wolności i równości, którą polecaliśmy. Nasze zasady w tej kwestyi najwięcej mu jak się zdaje nie dogadzają, skoro na nas głównie, na najbardziej pojednawczej zostających drodze, najgwałtowniej uderza. Zaspokojenie żądań i domagań się mających pozór słuszności, uchyliłoby nagle wszelkie powody do narzekań o niesprawiedliwość i ucisk, któremi teraz i stronnictwo to i jego organ *Inwalid* tak pompatycznie wojuje. Zgoła, trzebaby zmienić taktykę, a plan może jeszcze nieprzygotowany; w każdym razie nierównie trudniejszy. Obecnie dość posługiwać się nienawiścią — potem z polityką spotkaćby się wypadło. W polityce jak wiadomo, na nic frazesy.

KORESPONDENCYA CZASU.

Lwów 4 kwietnia.

✝ Dotychczas nie nadeszło pozwolenie na podróż deputacyi sejmowéj do Wiednia; to opóźnienie, jeżli przyzwolenie będzie udzielonem, mogłoby spowodować odłożenie całéj deputacyi aż do czasu po rozwiązaniu sejmu; zwłaszcza z tego powodu, że téj deputacyi ma przewodniczyć Marszałek krajowy, a tenże prawdopodobnie nie zechce wstrzymać toku obrad, dla których tak krótka pozostaje chwila z powodu téj ważnéj nader misyi, ale nie mającéj bezpośrednio wpłynąć na polityczne stanowisko sejmu i mogącéj ucierpieć zwłokę tych dni kilku.

W istocie prośba o kanclerstwo będąc usprawiedliwionym i słusznym krokiem reprezentacyi krajowéj nie jest wcale tem punktem rozstrzygającym, nie ma wpłynąć zupełnie na przyszły kierunek polityczny kraju i jego reprezentacyi. Jakakolwiek na tę petycyą do tronu zapadnie odpowiedź, sejm galicyjski nie zmieni bynajmniéj sposobu traktowania swoich wewnętrznych spraw ni też stanowiska wobec rządu. Taby tylko zachodziła różnica, że w razie przyzwalającéj odpowiedzi uczuwałby większą otuchę i niejako zobowiązanie; w razie odmownem zaś wytrwałby na raz zajętem stanowisku więcéj z uczucia obowiązku i roztropności, niżli z przekonania i ufności, gdyż przyznać należy, że jeżli dzisiaj cierpliwie oczekuje, aby raz zapowiedzi głoszone u góry wsiąkły w dno i przeobraziły trochę organizm biórokratyczny będący dotychczas w pełnéj sile; to po odmowie téj kierowniczej władzy nadzieja ta jeszcze nieco by się odsunęła, a kraj nie miałby żadnéj gwarancyi, że idea samorządu stoczy ostatecznie zwycięską bitwę z biórokracyą tyle wrośniętą w administracyą kraju.

Wypada także i to dodać, że w prośbie podanéj sejm nie przesądza postanowień i wyboru władzy, ale przedstawia tylko zasadę, tylko żądanie. Wybór deputacyi był kierowany, nie wiem czy bardzo właściwą w takim razie zasadą, aby każdy stan miał swego reprezentanta; skład ten wypadł też tak, że ma tam swego przedstawiciela, tak duchowieństwo, jak obywatelstwo ziemskie, inteligencya i obywatelstwo miejskie zarówno jak i lud wiejski w osobie posła Cichorza. Skład ten właśnie dowodzi, że sejm nie wysyła swoich kandydatów, ale swoich przedstawicieli.

Sprawa deputacyi do Wiednia nie ma, o ile wiem, zupełnie wpłynąć na dalszy tok obrad, mieści ona w sobie jedną ważną potrzebę, jedno u zasadnione żądanie, ale potrzeb podobnych może mniejszego polityczniejszego rozgłosu ale równie ważnych dla autonomii kraju czeka jeszcze wiele dopełnienia; przeto sejm nie czyni zawisłym swoich dalszych działań od rezultatu swojéj petycyi. Z przyzwalającą odpowiedzią nie rozszerzy on zakresu swoich żądań, z odmowną nie ścieśni programu, jaki twarda konieczność i potrzeby kraju nań wkładają.

Uroczysta cisza świąteczna po gwarliwem życiu sejmowem w mieście tutejszem dziwnie odbija. Nie spotykać już tych spieszących z posiedzeń sejmowych na komisye i zebrania kółka; natomiast piękne wiosenne niebo każe marzyć o wzroście i plonach rzuconego ziarna w nową rolę życia konstytucyjnego; jeżli tylko z tych chmur gromadzących się na horyzoncie germańskim nie nadciągną burze, coby wstrząsnęły i uszkodziły ten posiew tyle rokujący na przyszłość.

Bukarest 31 marca.

(W.) Powzięte w izbie uchwały tyczące się zniesienia koncesyj, które tyle trudności nowemu rządowi przysporzyły, wsteczność członków senatu, powolność stróżów sprawiedliwości, owo zgoła napotykane na każdym kroku spruchniałe podwaliny upadłego systemu, dają *Romanulowi* sposobność przedłożenia nowego planu budowy i sformułowania życzeń narodu.

Zasługują one ze wszech miar na uwagę tem bardziej, że są wypowiedziane przez organ ministra Rozetego, a więc niejako w półurzędowej formie.

Romanul pisze: „żądamy:

I. Konstytucyi na podstawie zasad z roku 1798, którąby zabezpieczała wszelkie prawa i wszelką wolność publiczną.

II. Zupełnéj zmiany prawa wyborczego, powszechnego głosowania z współudziałem wszystkich warstw społeczeństwa.

III. Stanowczej reorganizacyi siły zbrojnej w kraju, ile możności malemi wydatkami, by była rzeczywiście w stanie bronić niepodległości i wolności naszej przeciw nieprzyjaciołom wewnętrznym i zewnętrznym.

IV. Rozwiązania senatu jako bezużytecznej instytucyi, przeciwnej tradycyom narodowym, obciążającej bezpotrzebnie budżet państwa.

V. Jednej tylko izby reprezentującej naród rumuński i działającej w jego imieniu.

VI. Jak najdalej sięgającej decentralizacyi i ograniczenia wpływu rządu centralnego na czynności niezbędne do utrzymania jedności narodowej.

VII. Uproszczenia systemu opodatkowania.

VIII. Umniejszenia wydatków celem zaprowadzenia równowagi w budżecie.

IX. Odpowiedzialności jak najdonioślejszej wszystkich bez wyjątku urzędników.

X. Uorganizowania kredytu publicznego.

XI. Zupełnej wolności druku i stowarzyszeń— nakoniec.

XII. Reformy prawodawstwa i sądownictwa z wybieralnością sędziów jako jedyną gwarancyą sprawiedliwości i niezawisłości sądów krajowych“.

Oprócz wysłanego do p. Gladstone w Londynie licznie podpisanego adresu, w którym mu mieszkańcy tutejsi za popieranie życzeń narodu rumuńskiego szczere składają podzięki; proponuje *Romanul* spełnienie drugiego aktu wdzięczności. „W owych smutnych czasach — pisze ten dziennik — w których Rumunia cierpiąc bądź pod uciskiem obcego najazdu, bądź pod prześladowaniem haniebnego rządu, nie mogła podnieść głosu w obronie praw swoich, wyręczały ją w tem szlachetne serca za granicą. Obecnie przyszła na nas kolej uczynić zadość powinności narodowej, by spłacić dług honoru. Spodziewamy się, że pierwszym wnioskiem, jaki rząd wniesie w Izbie prawodawczej, będzie — aby w dowód naszej wdzięczności dać prawo obywatelstwa rumuńskiego tym szlachetnym mężom. Oto ich nazwiska: Thouvenel, Walewski, S. Michelet, Edgar Quinet, Saint Marc Girardin, Nefftzer, Paul Bataillard, Havin, Edmund Texier, Armand Levy, Roebuck i Gladstone.“

Organ prezesa ministrów Jana Ghyki *Desbaterile*, wychodzący w miejsce upadłej *Trompety*, dodaje, by oprócz obywatelstwa ofiarować każdemu z wyżej przytoczonych mężów, medal złoty z herbami kraju z napisem: *„Wdzięczna Rumunia.“*

Od kilku dni począł na nowo wychodzić zawieszony za rządów ks. Kuzy dziennik *Sentinella Romana* oświadczając w swym programie, że idąc za głosem opinii publicznej będzie przemawiał za „unią Księstw Naddunajskich, obcym księciem, prawdziwą wolnością, równością wszystkich stanów w obliczu prawa, sprawiedliwością sądów i moralnością publiczną.“ W pierwszym swym artykule doradza rządowi *Sentinella* wspólnie z innemi liberalnemi dziennikami wydalenie ze służby takich urzędników, którzy ze względu zdolności i moralności oczekiwaniom kraju nie odpowiadają.

W treści znanych już ośmiu punktów tajemnej instrukcyi ajentów rosyjskich znalazł znakomity rysownik, rodak nasz Aleksander K., wyborny temat do illustracyi. Pierwszy numer tego ciekawego Album został we dwa dni po ukazaniu się formalnie rozchwycony. Rysunek przedstawiając popa rumuńskiego propagowanego przez kozaka w właściwej jego postaci tj. czartowskiej, przypomina nam legendę o Chrystusie Panu przez złego ducha na puszczy kuszonym, z tą jednakże różnicą, że dzisiejszy zły duch ma przed sobą nie anielską postać Mistrza, ale chciwego sknerę, na poły już pozyskanego i do pokłonu przed mamoną gotowego. Wyraz twarzy tych dwóch postaci splecionych w objęciach zawartego sojuszu, oddany z prawdziwym artyzmem; i zaprawdę zbytecznie było podpisywać pod nie tekst (poprzednio czytelnikom waszym przezemnie podany), gdyż za pierwszem spojrzeniem każdy łatwo odgadnie i nazwę dramatu i role aktorów.

Rzym 31 marca.

Nigdy w Rzymie nie widziano tak niesłychanego napływu cudzoziemców jak obecnie. Od trzech dni nietylko wszystkie hotele, domy zajezdne, prywatne mieszkania, najlichsze nawet izdebki w odległych dzielnicach miasta są zajęte, ale przybywający muszą nocować pod strychami, w wozowniach, sieniach, a najczęściéj odjeżdżać do Frascati, Albano i l'Ariccia na noc, ażeby nie zostać pod gołem niebem. Mieszkania i powozy podskoczyły do bajecznych cen, gdyż Rzymianie korzystają bez litości z cudzoziemców i po dawnemu uważają cały świat za lennika obowiązanego płacić haracz ludowi królowi, który sam jeden zpośród innych ludów nie potrzebuje pracować w pocie czoła, lecz winien być żywionym przez dawnych swoich podwładnych. Aby te zastarzałe i wrosłe w obyczaje przesądy wykorzenić, potrzebaby ciężkich prób publicznych, ener-

---

Część literacko-artystyczna.

KOCHANKA-DUCH.

POWIEŚĆ FANTASTYCZNA

Teofila Gautier.

XV.

— Nie kochamże cię do szaleństwa — rzekł Maliwert — nie kochamże cię całą czystością i ogniem, na jaki zdobyć się może dusza uwięziona jeszcze w ziemskiej powłoce?

— Kochanku mój — odpowiedział Spiryt — wytrwaj w tem, a uszczęśliwisz mię i siebie.

A powiedziawszy te wyrazy, szafirowe oczy zjawiska zabłysły iskrami miłośnych przyrzeczeń, i uśmiech rozkosznie czysty przebiegł po ślicznych usteczkach.

Rozmowa między kochankiem a cieniem kochanki przeciągnęła się aż do chwili, gdy pierwsze brzaski jutrzenki zaczęły mięszać różowy blask z fijałkowemi barwami księżyca, coraz bardziej zmniejszającego swoją tarczę. Niebawem rąbek słońca pokazał się nad pasem ciemnego szafiru, jaki tworzyło morze na widokręgu, i dzień rozlał się po całem przestworzu. Spiryt, ten anioł światłości, nie lękał się słońca, i jeszcze kilka chwil pozostał na przodzie parowca, oblany różowemi promieńmi poranku, igrającemi w jego rozwianych włosach, jak złote motyle. Jeżeli Spiryt wolał pojawiać się w nocy niż we dnie, to jedynie dla tego, że w ciszy sennej ustawał ruch powszedniego życia, a zatem i Gwido będąc więcej skupionym w sobie, czuł się swobodniejszym, zresztą nikt wtedy na niego nie zwracał uwagi, i nikt go nie mógł posądzić o szaleństwo, o które niechybnie byłby posądzony, gdyby zauważano jakie gesta robił, i jaki wyraz przybierała twarz jego, gdy ze Spirytem rozmawiał.

Spiryt widząc Maliwerta bladym i drżącym na chłodzie, przemówił doń tonem łagodnego łajania: „Biedny ty zlepku z kruchej gliny nie sil się przezwyciężyć słabej twojej natury; poranek chłodny; rosa morska zwilżyła pomost i liny okrętowe. Zaziębisz się; zejdź do kabiny i spać się połóż.

Poczem dodał duch z wdziękiem prawdziwie kobiecym:

— I we śnie będę z tobą. Natchnę ci senne widzenia i tam zaprowadzę, gdzie na jawie nie mógłbyś nigdy się dostać.

Jak zapowiedziała, tak się stało; Gwido miał sny lazurowe, promienne, cudowne, w których obok Spiryta przelatywał pola elizeju, ogrody raju, pełne nieznanych blasków, roślin i gmachów idealnych, na opisanie których biedne nasze języki takie niedokładne, takie ciężkie i nieprzejrzyste, nigdyby się zdobyć nie mogły, a nawet dać o tych cudach przybliżonego wyobrażenia.

Nie mam potrzeby wchodzić w szczegóły wrażeń doznanych przez Maliwerta w ciągu tej podróży; raz że przekroczyłbym granice tej powieści, a potem, że i Gwido zajęty swoją miłością, miotany żądzą przeniesienia się w inny świat, daleko mniej zwracał uwagi niż dawniej na otaczające go przedmioty zmysłowe. Natura straciła dla niego interes; odsunął ją w głąb jak tło zamglone, na którem malowała się myśl jedna, napełniająca jego serce i umysł. Świat był dla niego niczem więcej tylko pejzażem otaczającym Spiryta, a nawet i najpiękniejsze widoki miał za niegodne zestawienia z tem świetlanem zjawiskiem.

Jednakże nazajutrz, że wschodem słońca, nie mógł przytłumić krzyku podziwu i zdumienia, w chwili, kiedy parowiec zawijał do Pirejskiej przystani, a przed nim odsłonił się widok najcudowniejszy, skąpany w promieniach poranku. Góry Parnesu i Himetu tworzyły biodrami swemi barwy ametystowej jakby kulisy wspaniałej dekoracyi, której głąb zapełniały Likabet i Pentelik, powycinane w dziwne kształty. W środku na pierwszym planie, jak złoty trójnóg na marmurowym ołtarzu, wznosił się na Akropolu olśniony złotemi blaskami poranku Partenon. Szlachetnym, harmonii pełnym kształtom tej świątyni użyczało jakiegoś napowietrznego wyrazu to błękitnawe oddalenie przeglądające w odstępach kolumn pogruchotanych. Maliwerta dreszcz przeszedł, jaki zwykle przejmuje na widok wielkiej piękności, i zrozumiał to, co dotąd było dlań niezrozumiałe. Cała grecka sztuka jemu, romantykowi, objawiła się od razu w jednym oka rzucie — znalazł w niej najdoskonalsze proporcye w całości, bezwzględną czystość linij, miękkość niezrównaną kolorytu zrobionego z bieli, lazuru i światła.

Gwido wysiadłszy na ląd nie kłopocąc się o tłumoki zostawione staraniu Jakóba, wskoczył do jednego z tych fiakrów, co to na hańbę tegoczesnej cywilizacyi, w braku starożytnego rydwanu wożą podróżnych z Pireju do Aten po gościńcu mającym parę cali białego pyłu, i gdzie niegdzie oliwne drzewko biało upudruwane. Fiakierskie pudło, roztelepane i dzwoniące jak szkielet, unosiła galopem para małych chudych szkapiąt siwojabłkowitej maści, z grzywą krótko obstrzyżoną. Widząc te konie można je było wziąść za kościotrupy, a raczej za gliniane szkice do tych rumaków marmurowych co się wspinają na Partenonie; zapewne też przodkowie ich musieli służyć za model dla Fidyasza. Smagał je biczyskiem woźnica w stroju Palikara, który gdyby był żył przed wielą wiekami, odniosłby może pierwszą nagrodę na igrzyskach Olimpijskich.

Gwido nie dobijając się z innymi podróżnymi o najlepsze miejsce w hotelu Angielskim, kazał się zaprowadzić do podnóża świętego pagórka, kędy ród ludzki w kwiecie młodości, poezyi i kochania, nagromadził najczystsze ze swoich arcydzieł, aby je na podziw Bogów wystawić. Puścił się starodawną ulicą Trójnogów zagrzebaną pod stosami gruzów, a depcąc z uszanowaniem te cudowne prochy, dostał się nareszcie na wschody Propyleów, gdzie każdy stopień tworzy grobowiec, a pnąc się po tym osobliwym cmentarzu śród płytów popodnoszonych, śród rozmaitych podmurowań, z których jedno dźwiga małą świątyńkę zwycięstwa, inne niegdyś służyło za postument do konnego posągu Cymona, także za taras dla Pinakoteki gdzie przechowywano arcydzieła Zeuksysa, Apellesa, Timanta i Protogenesa.

Gwido z uniesieniem prawie religijnem przebył Propyleje Mnezyklesa, arcydzieło godne służyć za bramę wiodącą do arcytworów Iktynusa i Fidyasza; wstyd mu było w butach stąpać po tych poświęconych prochach, czuł się upokorzonym, on barbarzyniec zachodni.

Uszedłszy kilkanaście kroków znalazł się przed Partenonem, tą świątynią dziewicy, tym przybytkiem Pallas-Atheny, najczystszym pomysłem i tworem politeizmu.

Budynek ten na tle błękitnej pogody miał wyraz pysznego spokoju i majestatycznej słodyczy. Boska harmonia prowadziła tu każdą linię, śpiewając hymn piękności na jakiś rytm tajemny, i wszystkie te linie, łagodnie, miękko sięgały po nieznany ideał, zbiegały się w punkcie mystycznym, ale nigdzie tam nie widać było wysiłu, ani gwałtu — wszystko szło jakby pewne swego celu; wyraźnie czułeś jak nad świątynią unosiła się ta myśl pragnąca wznieść się do góry. Prześliczne doryckie kolumny udrapowane w fałdy podłużnych rowków, przypomniały jakby czyste dziewice marzące niepewną żądzą.

Gorący koloryt oblewał fasadę, a marmur pod pocałunkiem wieków przybrał odcień czerwonawy, niby wstydu rumieniec.

Na wschodach świątyni pomiędzy dwoma kolumnami, za któremi w głębi widać drzwi, stał Spiryt cały otoczony owym czystym dniem greckim tak niesprzyjającym wszelkim widmom, stał na samym progu Partenonu tak jasnego, tak doskonałego, jak przejrzyście pięknego.

Długa biała szata, wszystko w drobne fałdeczki jak tuniki kaneforów, spływała z jego ramion aż do palców bosych nóżek. Wieniec z fiołków z tych fiołków, co je śpiewał i woń wychwalał Aristofan w jednej parabazie — opasywał fale jego złocistych warkoczy. Spiryt przybrany w ten sposób podobien był do dziewicy Panateńskiej zbiegłej ze swojej fryzy, z tą różnicą, że w jego błękitnem oku błyskało jakieś rzewne światło, jakiem nigdy nie patrzą oczy z białego marmuru. Do tej promienistej piękności plastycznej Spiryt łączył jeszcze piękność duszy.

Maliwert szedł w górę po wschodach i zbliżył się do Spiryta, który doń rękę wyciągnął. Wtedy zrobiła się mu w oczach nagła jasność — i stanął przed nim Partenon w takiej postaci jaką miał niegdyś w najświetniejszych czasach. Zwalone kolumny dźwignęły się z ziemi i zajęły właściwe miejsce; rzeźby frontonu zdarte przez lorda Elgina, lub potrzaskane bombami weneckiemi, ugrupowały się na naczołkach jakby nigdy nieruszone, czyste, w ludzko-boskiej postawie. Przez drzwi świątyni ujrzał Maliwert stojący na piedestale, ze złota i kości słoniowej dzieło Fidiasza, posąg niebiańskiej dziewicy, nieskażonej Pallas-Atheny. Atoli na ten cud sztuki rzucił tylko roztargnione wejrzenie, gdy oczy jego biegły tam gdzie był Spiryt.

Widmo z przeszłości greckiej wywołane, widząc, że niebudzi zajęcia znikło.

gicznych rządów i wojskowéj organizacyi przez lat dwadzieścia. Mówią, że od kilku dni przybyło przeszło sto tysięcy cudzoziemców różnéj narodowości do Rzymu. Nigdy w kościele św. Piotra takiéj ich ilości nie widziano. Do kaplicy sykstyńskiéj rzadko kto może się dostać tego roku, gdyż nadzwyczaj szczupła liczba biletów udzielaną bywa z osobliwą trudnością. Onegdaj na ceremonii umywania nóg trzynastu pielgrzymów, którą Papież w poprzecznéj nawie bazyliki odprawia, natłok był niesłychany i bezprzykładny. Wszystkie języki słychać było do koła. Królowa saska, książęta sasko-koburscy, hrabia Flandryi znajdowali się w oddzielnéj trybunie. Uroczystym był bardzo widok, kiedy Papież zasiadł na bardzo wyniosłym tronie otoczony całym dworem, kardynałami, biskupami, duchowieństwem, mając po prawicy trzynastu ubogich, po lewicy zaś przedstawicieli obcych mocarstw w urzędowym stroju, naczelników wojska francuskiego i papieskiego, daléj książąt krwi, a przed sobą niezliczony tłum mężczyzn i kobiet czarno ubranych, za którym widać było tłumy w zwyczajnéj odzieży. Po umyciu nóg nastąpiła ceremonia wieczerzy, na któréj Ojciec Swięty pielgrzymom tym usługiwał do stołu. Działo się to w górnéj sali nad *atrium* czyli przysionkiem bazyliki; zaledwie kilka tysięcy osób pomieścić się w niéj zdołało; gdy zaś inne gwałtem się na schody wciskały, rozpoczął się w bocznéj nawie kościoła prawdziwy bój między Szwajcarami i strażą pałacową a cudzoziemcami. Halabardy Szwajcarów latały w powietrzu; odpychano szturm publiczności kolbami; słychać było krzyki, przekleństwa, płacz, szczęk zbroi szwajcarskich silnie uderzanych; kobiety mdlały lub wychodziły z tłumu z podartemi w kawałki sukniami. Jednak ta zapamiętała walka kilkuset osób ginęła w ogromie gmachu jak miasto wielkiego. Podobnych zgorszeń stają się niemal zawsze powodem Anglicy i Rosyanie, chcący wszędzie réj wodzić i niezważający na żadne przepisy.

Jutrzejsza ceremonia przedstawi niezrównany widok, jeźli pogoda będzie sprzyjała błogosławieństwu papieskiemu. Ojciec Swięty ma się wcale dobrze, z wielką wytrwałością wytrzymuje niezmierne znużenie, o jakie go przyprawiają w tych dniach tak częste, długie i mordujące ceremonie. Z wielką pogodą ducha patrzy na groźną przyszłość.

Sobór powszechny w przyszłym roku zdaje się niechybnym, jeźli okoliczności pozwolą tylko biskupom całego świata zjechać się na kanonizacyę. Papież kazał przedrukować wszystkie akta dawnych Soborów. Wyznaczył tym celem umyślną komisyę, złożoną z dwóch prałatów i czterech zakonników, na czele któréj znajduje się słynny w całéj Europie osobliwą nauką kardynał Pitra zakonu Benedyktynów. Ogromny ten zbiór będzie się składał z 45 tomów *in folio*, które wyjdą nakładem papieskim z drukarni Propagandy jednéj z najlepszych we Włoszech.

Cudzoziemcy w tych dniach miewają tylko ogólne posłuchania. Papież przyjmuje po kilkaset osób razem, gdyż niepodobieństwem jest zgoła przyjmować wszystkich oddzielnie. Między przybyłymi znajduje się deputowany Ricciardi, oraz kilka innych urzędowych figur włoskich. Policya papiezka najmniejszéj im trudności nie czyni. Wczoraj w nocy przybył do Rzymu p. Rattazzi. Przyjazd byłego naczelnika gabinetu włoskiego, który zapewne obejmie znowu ster państwa w razie cofnięcia się jen. La Marmora, znaczne wrażenie sprawił na tutejszéj publiczności. Atoli p. Rattazzi nie ma żadnéj misyi, a jadąc do Neapolu wstąpił tylko po żonę od tygodnia tu bawiącą, a znaną w wielkim świecie ze swoich przygód i pism, z których ostatni romans, przeciw p. Schneiderowi senatorowi francuskiemu wymierzony, stał się powodem, iż utraciła pensyą 25 tysięcy rocznie, którą jako krewna cesarska pobierała. Niewiadomo, czy p. Rattazzi zatrzyma się aż do jutra i czy będzie na błogosławieństwie papiezkiem. Lęka się on mniej podobno stronnictwa klerykalnego niż stronnictwa czynu, które go posądzić gotowe o tajne porozumienie z Rzymem. Zkądinąd wiadomo, że się p. Rattazzi kłoni do polityki francuzkiej i że nie zamierza bynajmniej pozbawić Ojca świętego Rzymu. Jakoż jest on tu nierównie lepiej widziany od p. Ricasolego i innych ministrów włoskich. O ile wiem, nie odwiedził ani Ojca świętego ani kardynała Antonellego. Słychać, że kardynał upokorzył wielce p. Meyendorffa przed jego wyjazdem, gdyż odprowadzając go aż do sali, w któréj czekało kilku ambasadorów i ministrów obcych mocarstw, tudzież wielu prałatów i cudzoziemców, powtórzył głośno, iż Stolica święta żadnego rosyjskiego przedstawiciela nie potrzebuje u siebie.

X. Ledóchowski bierze udział w ceremoniach papiezkich wraz z innymi arcybiskupami i biskupami.

Kraków 6 kwietnia. Deputacya z Sejmu krajowego wybrana w celu zaniesienia do tronu prośby o kanclerstwo dla Galicyi, złożona z X. Biskupa Manasterskiego, hr. Agenora Gołuchowskiego, Rektora Dra Majera, Dra Czajkowskiego i p. Cichorza, otrzyma posłuchanie u Najj. Pana w poniedziałek 9go b. m.; o czem Marszałek zawiadomiony został.

Donieśliśmy przed kilku dniami o sankcyonowaniu przez JCMość statutu gminnego dla miasta Krakowa. Statut rzeczony opatrzony sankcyą cesarską, nadszedł już do Namiestnictwa we Lwowie

---

Rząd krajowy Bukowiński ogłasza pod d. 29 marca, iż na mocy postanowienia JCMści z d. 19 stycznia, ustaje z końcem marca r. b. działalność komisaryatu policyjnego w Czerniowcach, a wszystkie czynności onego tyczące się policyi miejscowej tudzież meldunków, przechodzą od dnia 1 kwietnia r. b. na magistrat w Czerniowcach. Na mocy postanowienia ministerstwa policyi z d. 10 marca, wydawanie paszportów i innych dowodów podróżnych w temże mieście należeć ma od d. 1 kwietnia r. b. do zakresu czynności burmistrza czerniowieckiego.

Wiedeń 5 kwietnia. Licząc szanse powodzenia swych projektów, p. Bismark zapewne i o tem nie zapomniał, iż groza wojny zastanie Austryę w toku radykalnego przeobrażenia wewnętrznego. Manifest wrześniowy, niby dobry przewodnik, poniósł w najdalsze strony prąd nowego życia, które, jak wszelkie przejście z jednego stanu w stan drugi, musiało sprawić chwilową dezorganizacyę, trwającą tak długo, dopóki porwane strony ustroju państwowego nie zostaną nawiązane na nowo. Zanim ta chwila nastanie, zaskoczyć może wojna: do rządu więc należy, uporać się w tej dobie prowizorycznie ze sprawami, których na razie załatwić nie można.

W szeregu tych spraw niezałatwionych zajmuje pierwsze miejsce sprawa węgierska. Idzie o to, aby stósownemi zarządzeniami ograniczyć do minimum niekorzyści z jej nierozwiązania wypływające. Jak się zdaje, w tej chwili wszelka działalność rządu w sprawie węgierskiej ma za cel takowe prowizoryczne środki.

Baron Sennyey i p. Bartal od dni kilku bawią w Wiedniu; bawi tam także ban. Sokcewicz, termin swego wyjazdu z dnia na dzień odwlekając. *Die Debatte*, organ stronnictwa, którego br. Sennyey jest głową, zapewnia, iż cel przybycia Tawernika jest ten a nie inny, aby między wydziałem „pięćdziesięciu dwóch", obradującym nad określeniem spraw wspólnych, a rządem centralnym zaprowadzić bezpośrednie znoszenie się np. przez ustanowienie komisarzy sejmowych *ad hoc*. Słusznie przy tej okazyi zwraca uwagę dawna *Presse*, iż uchwały powzięte za zgodą takiego wydziału i takich komisarzy rządowych, a więc poparte głosami dwóch potężnych czynników, z tych które mają orzekać o przyszłym ustroju państwa to jest rządu i sejmu węgierskiego, taką będą miały powagę, iż znaczenie trzeciego czynnika, „legalnych reprezentantów" krajów z tej strony Litawy wobec nich spadnie do zera.

Jakkolwiekbądź, zamianowanie komisarzy przy wydziale obradującym nad sprawami wspólnemi tę będzie miało dla rządu korzyść, iż skoro nie będzie tajnem zapatrywanie się rządu na przedmiot dyskusyi, rzecz załatwi się w wydziale, a Izbie przypadnie tylko udzielenie ostatecznéj sankcyi, oszczędzając niejednokrotnie niedogodnéj dla rządu dyskusyi.

Wszystkie te przypuszczenia wtakim tylko razie ziścić się mogą, jeżeli sejm za wybuchem wojny rozwiązanym lub odroczonym nie zostanie. Bo taki zamiar przypisują rządowi niektórzy, i podobno nie bez racyi. *Fremdenblatt* wywiedział się gdzieś nawet, jakim trybem sejm odroczonym zostanie. Oto pierwszym krokiem do odroczenia będzie zamianowanie trzech ministrów: spraw wewnętrznych, oświecenia i sprawiedliwości. Pierwszym aktem ministra spraw wewnętrznych, będącego zarazem prezesem rady ministrów węgierskich, będzie odczytanie w Izbie posłania królewskiego, odraczającego sejm węgierski.

Takie pogłoski wywołał pobyt pp. Sennyeya i Bartala w Wiedniu.

— Naczelnie dowodzący w Czechach jenerał jazdy hr. Clam-Gallas, powołany telegrafem, przybył do Wiednia.

Przybycie innych wysokich dygnitarzy także jest zapowiedzianem. I tak *N. Fremdenblatt* donosi, iż adjutant przyboczny króla pruskiego ks. Hohenlohe przybył w dniu 4 b. m. do Wiednia, i zaraz po przybyciu upraszał o posłuchanie u N. Pana, które mu też naznaczonem zostało na dzień następny. Tenże dziennik dowiaduje się, iż w jednym z hoteli wiedeńskich zamówiono już apartamenta dla jen. Mantenffla. Odpowiedzialność za te doniesienia pozostawiamy *Fremdenblattowi*, nadmieniając, że inne dzienniki zgoła nic nie wiedzą o tych niespodziewanych gościach. W dniu dzisiejszym oczekiwanym jest także bar. Beust w Wiedniu.

— Z dniem 1 kwietnia nastąpił termin oddania władzy policyjnej w niektórych miastach monarchii w ręce gminy. W Inspruku i w Czerniowcach władze gminne przystały na przyjęcie na się obowiązków b. dyrekcyj policyi w oznaczonym terminie; w Zagrzebiu, rząd sam oddanie władzy policyjnej w ręce gminy do późniejszego odłożył czasu; w Temeswarze zaś rząd władzę policyjną oddaną już w ręce gminy odebrał, i w ręce urzędników państwa napowrót złożył. W Gracu sprawa ta wywołała na posiedzeniu rady gminnej w dniu 3 b. m. burzliwe rozprawy. Rząd nalega na gminę, aby z końcem b. m. wzięła na się utrzymanie i sprawowanie policyi miejskiej: rada gminna zgadza się na to, ale chce te obowiązki dopiero z Nowym rokiem przyjąć na siebie, inaczej bowiem, koszta utrzymania policyi byłyby dwojakie, — gmina zapłaciła już rządowi do nowego roku koszta utrzymania policyi — a nadto skład urzędników policyjnych utrzymywanych kosztem gminy, w braku czasu do ułożenia nowego kompletu, musiałby się składać przeważnie z policyjnych urzędników państwa, ktorym powiększej części tylko po lat kilka do zupełnej emerytury brakuje. W uwzględnieniu tego stanu rzeczy postanowiono wystósować do rządu oświadczenie, jako rada gminna miasta Gracu, lubo prawnie nie obowiązana, gotową jest jednak od d. 1 stycznia 1867 r. policyę miejską przyjąć na swój budżet, do wcześniejszego atoli przyjęcia ciężarów ztąd wypływających, żadną miarą wiązać się nie może.

— Drobnym ale trafnie cechującym, sytuacyę obecną faktem jest wystąpienie Dr Hermana Keipa naczelnego dotąd redaktora *Vaterlandu* z redakcyi tego dziennika. W oświadczeniu na czele dziennika zamieszczonem redakcya podaje tę zmianę do wiadomości swych czytelników dodając, iż odtąd zrywa także wszelkie stosónki z autorem artykułu pod napisem „widoki wojenne" w jednym z dawniejszych numerów *Vaterlandu* zamieszczonego. Keip Prusak z pochodzenia, przesiedliwszy się do Austryi niezapomniał o swej ojczyznie i w dzienniku, którego był naczelnym redaktorem, nieustanne odddawał jej usługi. P. Bismark był dla niego ideałem męża stanu i polityka, jako najcelniejszy promotor interesów konserwatywnych, a instytucye pruskie ideałem wszelkich instytucyj na świecie. W tym duchu napisany ukazał się w numerze 71 *Vaterlandu* artykuł pod napisem „widoki wojenne", który sprawił oburzenie w całem dziennikarstwie wiedeńskim. Autor artykułu oceniając armię pruską, przebrał wszelką miarę: dość powiedzieć, że pruskiego jenerała Hindesinna stawia na równi z Napoleonem Wielkim. Dla nas chwalba taka wydaje się tylko śmieszną, w Wiedniu uczuto ją dotkliwie i podniesiono do znaczenia aktu nielojalności. Prawdziwie szyderstwo losu sprawiło, iż jedyny organ w Wiedniu, który takim zarzutem dotknięty został, jestto organ konserwatystów par excellence! Tak dłużej pozostać nie mogło. Nakładcy *Vaterlandu*, między którymi znajduje się także hr. Leon Thun i kilku innych nie mniej konserwatywnych panów, nie chcąc aby ich organ plamiła opinia nielojalności, uznali potrzebę zmiany doraźnej w redakcyi *Vaterlandu*. Ofiarą tej zmiany padł za swe sympatye pruskie p. Keip.

Królestwo Polskie.

Piszą z Kijowskiego do *Dziennika Poznańskiego*.

Zarządziwszy przedwstępnie kroki celem wprowadzenia w wykonanie ukazu o wywłaszczeniu Polaków, jenerał gubernator kijowski Bezak udał się do Petersburga dla porozumienia się co do dalszego sposobu postępowania w sprawie, która bez względu na powszechnie znane nie krępowanie się rządu rosyjskiego podrzędnemi względami prawa i sprawiedliwości, nie przestaje w wykonawcach woli jego obudzać powątpiewania, czy nowy ukaz da się ściśle przeprawadzić w praktyce. Czynownicy otrzymali przywileje oddające w ich ręce dobra skarbowe prawie za darmo; wszyscy zaś właściciele Polacy wezwani zostali do przedstawienia w ciągu trzech tygodni do najszczegółowszych wiadomości o posiadanych dobrach.

Na jakiś czas przed odjazdem Bezaka, w rocznicę przybycia jego na wielkorządztwo kijowskie, miejscowi „działacze" rosyjscy wydali dlań wspaniały obiad, suto zaprawny mowami i toastami, charakteryzującemi usposobienia wyższej administracyi miejscowej. Znany p. Józefowicz w przemowie swej do jeneral-gubernatora, podnosił wielkie znaczenie wyrzeczonych przez tegoż po przybyciu do Kijowa wyrazów, że kraj to rosyjski, więc mieszkańcy jego powinni być Rosyanami i używać jedynie rosyjskiego języka. Kniaź Szichmatow-Sziriuskiej, kurator okręgu naukowego, zapewniał, że po nakazanem przez Bezaka wprowadzeniu języka rosyjskiego do wykładu nauki religii r. z. spójnia istniejąca między katolicyzmem a polskością ostatecznie zerwaną, a przewaga narodowości polskiej na Rusi raz na zawsze zniszczoną została.

Potem jeszcze kilku mowców wystąpiło, a między innymi pp. Bierdiajew i Gałagan, o których poniżej powiemy słów parę, a wreszcie p. jenerał gubernator w odpowiedzi swej oświadczył, iż zniósłszy już kilka wojennych komisyi sądowych i śledczych, niczego tak nie pragnie jak tego, ażeby i ostatnią z nich w najprędszym czasie mógł skasować; które to „najserdeczniejsze pragnienie" jego zależy od samych Polaków, którzy „powinni się stać wiernymi poddanymi imperatora w czynie a nie w słowach i być dumnymi z tego, że należą do olbrzymiego imperyum rosyjskiego."

W wojnie z napisami i receptami w języku polskim pokazał jen. Bezak dostatecznie, jak daleko ta „wierność poddańcza" Polaków ma się posuwać, jeżli chcą, by im nie wzbroniono oddychać powietrzem na ziemi ojców. Jednakże mowa jego powitaną została przez niektóre pisma rosyjskie niezupełnie pochwalające obecne postępowanie rządu w sprawie polskiej, jako niby to zapowiedź powrotu do słuszniejszego Polaków traktowania. Między innemi Wiesť rozwija z tego powodu pogląd swój w kwestyi polskiej, gdzie powiada, iż „Rosya nie może pragnąć ostatecznej zguby całego wykształconego żywiołu polskiego, lecz powinna życzyć sobie, aby zostali wybawieni ci jej poddani polskiego pochodzenia, którzy zdolni są do opamiętania się. Niezbędnem jest dla nas nie gubić, ale — jeźli tak rzec wolno — połknąć ten żywioł ucywilizowany". *Wiesť* sądzi, że tylko utworzywszy dla Polaków znośne warunki bytu, może Rosya opierać się nawałowi germanizmu i ostać się jako mocarstwo europejskie opiekuńcze dla narodowości słowiańskich. Lecz nie to wcale miał na myśli Bezak i nie dla tego pojechał do Petersburga; o tem każdy z pewnością jest tu przekonany.

Wspomniany dziennik *Wiesť* wyraża swój żal, że jeneral-gubernator ani słowem nie wspomniał o stanowisku właścicieli rosyjskich na Rusi. Wiadomo wam zapewne, że pomiędzy właścicielami a urzędnikami rosyjskimi panuje tu antagonizm nielada; jedni i drudzy chcą wziąść na siebie wyłącznie pracę moskwicenia kraju, a nadto właściciele cierpią niemało z powodu socyalistowskich teoryj swoich krajowców, obleczonych w urzędową powagę. W mowie swojej p. Bierdiajew, marszałek szlachty kijowskiej, przypomina, że dworzaństwo rosyjskie stanowi ten właśnie żywioł, na wzmocnieniu którego ukaz 22 grudnia opiera ugruntowanie żywiołu rosyjskiego. Wyraża dalej p. Bierdiajew, że około sztandaru rosyjskiego dzierżonego przez jen.-gubernatora kupią się ludzie „prawie dyametralnie sprzecznych poglądów", a zwracając się do Bezaka, powiada: „Bezstronny pogląd pański na rzeczy jest gwarancyą, iż oddalisz od kraju niebezpieczeństwo, które może mu zagrażać z powodu poróżnienia ludzi wezwanych do służenia jednej sprawie". Kończy zaś mówca toastem: „za niezbędne zjednoczenie ludzi rosyjskich na podstawie szczerej, bezinteresownej miłości ojczyzny oraz ugruntowanego na przekonaniu uczucia sprawiedliwości i obowiązku".

Mowa ta nie podobała się bardzo *Kijewlaninowi* i organowi pana Katkowa, które żądają wyjaśnień od p. Bierdiajewa, zarzucając mu, że on to własnie przez podobne odezwy rodzi nieporozumienia i poróżnienie. Lecz nieporozumienia te istnieją oddawna i to nie tylko między czynownictwem a dworzaństwem, ale nawet i między administracyą różnych części. Tak np. *Kijewlanin*, podając do wiadomości, że w zamian skasowanego kalendarza berdyczowskiego zaczęły kursować w gubernii podolskiej wydane w Odessie kalendarze w języku rosyjskim, niemieckim i polskim, które całkiem na wzór berdyczowskich ułożone były, — woła z oburzeniem: „Otóż, co się zowie: wyrzuć złe przeze drzwi, wróci do cię oknem! Można rachować na piękne powodzenie, jeźli jedna część Rosyi będzie tak czynnie wspierać drugą w zasłonieniu ludności rosyjskiej przed wpływem polonizacyi". Dodajmy nawiasem, że kalendarz berdyczowski dla tego tak był prześladowany, iż według słów *Kijewlanina*, bardzo się rozchodził pomiędzy ludnością wiejską.

Inną mową, o której wspomnieć miałem, była mowa p. Gałagana; ten prawdziwy „działacz" rosyjski powiada między innemi:

„Obok wyjaśnienia prawdy, obok niezmordowanej i uczciwej pracy całej masy działaczów, miały tu jeszcze siłę te wyobrażenia, które tak krępują sprawę u nas w Rosyi. Mogli jeszcze ludzie, jeźli im tego było potrzeba, znajdować podporę w mylnych pojęciach o bezwzględnej sprawiedliwości, w sile formalnego wykonania prawa. Trudno było nowym działaczom, znajdując tak mało moralnej pomocy, odpowiedzieć słusznie rozbudzonym nadziejom ludu". Jeźli *Moskowskija Wiedomosti* ganią mowę p. Bierdiajewa, tedy *Wiest* potępia silnie Gałagana. Nieprzeszkadza to wszakże tak jednemu jak drugiemu pismu powtarzać za dziennikiem *Kijewskij Tielegraf* następujących uwag, które tu dla ich osobliwości podajemy w dłuższym ustępie; malują one wybornie polakożercze usposobienia i chciwość Rosyan przezroczyście przykryte pajęczynką niby to politycznych poglądów. „Główne zadanie tej sprawy (zmoskwicenia Rusi) polega jak sądzimy, nie na zmoskwiceniu albo też wygnaniu Polaków, co zdaniem naszem, całkiem niemożebną, ale na politycznym zamiarze rządu, aby, nie udając się do środków gwałtownych, surowych i niewykonalnych a tem bardziej do niesłusznych, wzmocnić przecież w tym kraju żywioł rosyjski a dać mu środki, aby sam się ugruntował i zdusił obce miejscowości tutejszej żywioły. Dla dokonania tego w naszych czasach jest jeden sposób niechybny — środek finansowy, pieniężny! — Ta to jedynie potężna dźwignia może dać radę narodowości polskiej, zgnębić dążności Polaków i ich przesławną intelligencyą przez podkopanie dobrobytu. Na te to środki wskazać uważamy za rzecz nie bezużyteczną dla rozwiązania ważnej i naglącej kwestyi narodowości kraju tego. Srodki te znajduią się w ręku rządu i społeczeństwa rosyjskiego. Oto na czem takowe, zdaniem naszem, polegają: Wprowadzić do kraju tutejszego wszelkiemi w ręku rządu będącemi środkami czynowników rosyjskich, ale czynowników nie jakich się natrafiło bez żadnego wyboru, tylko najlepszych, najoświeceńszych a ile możność pozwoli najmniej zależnych pod względem majątkowym. Powołać dzierżawców rosyjskich na skonfiskowane Polakom dobra; podtrzymać dobry byt właścicieli rosyjskich przez wydanie 20 procent od sumy za wykupno gruntów włościańskich należnej. Pozostawić jedynie Rosyanom prawo zastawienia w banku gruntów ich własnością będących. Na Polaków zaś i cudzoziemców przywilejów tych nie rozszerzać, przeciwnie, dla wynagrodzenia wydatków i szkód właścicieli rosyjskich i rządu pobierać od polskich właścicieli ziemi i nieruchomości miejskiej po 10 procent od dochodu w ciągu lat 11; zebraną zaś w ten sposób sumę obracać przez pośrednictwo banku na zapomogi dla nabywców rosyjskich.

Oto środki, które *Tielegraf*, będący mniej więcej organem dworzaństwa rosyjskiego, tak jak *Kijewlanin* jest organem czynownictwa na Rusi, poleca jako „nie gwałtowne, nie surowe a tem mniej niesłuszne." Dla usprawiedliwienia zaś podobnego postępowania dzienniki rosyjskie nie przestają przedstawiać usposobienia Polaków, jako zagrażającego nawet w chwili obecnej spokojowi i całości państwa rosyjskiego. Nie mogąc zaś na stwierdzenie swego zdania żadnego faktu przyto-

---

— Ach! — zawołał Spiryt — Gwido dla miłości zapomina nawet o sztuce, widzę jak dusza jego coraz więcej odrywa się od ziemi; ogień go ogarnia — trawi się wewnętrznie. Ale bądź cierpliwą droga duszo: co pragniesz wkrótce się ziści!"

Serce młodej dziewczyny biło jeszcze w piersiach ducha — westchnienie podniosło na piersiach biały peplos.

(Dokończenie nastąpi.)

IMPROWIZACYA

Do . . . .

Gdzieś przy niebie, *w Olrytu* osłonie
Twojej gęśli zatętniało echo!!
Z biegiem rzeki, w rodzinne ustronie
Wlałaś urok, potrząsłaś pociechą!!

Bo za Tobą łódź nadziei goni,
Już majaczy, już ją widzę zdala,
Jaką nieraz w majowej pogoni
Złotych marzeń wykołysze fala!!

Jak Bieszczadu granitów załomy
Słońca blaski, to jasnością darzą...
To znów, wielkie te stworzenia domy,
Obłok smutną pomaluje twarzą...

Tak Twój pęzel w barwy nieubogi
Uczuć ogrom przedstawia mej myśli;
Równie sercu, równie oku drogi,
Na tle marzeń obraz nieba kreśli!...

I przez chwilę, ach! przez chwilę małą,
Gdzieś się w niebo wytężam, unoszę;
Wszystko ziemskie za mną pozostało,
Z wybranemi wychylam rozkosze!...

Lecz sen minął... już mną nie zamąca;
Ach! porzucam co anioły marzą!!
Swiat kamienną piersią znów mię trąca...
Rzeczywistość zimną wita twarzą....

A..... z S..... K.....

Wydanie Kadłubka.

Magistri Vincentii, qui Kadłubek vocari solet, de orgine et rebus gestis Polonorum libri quatuor. Edidit Adolphus Mułkowski. Cracoviae, typis Universitalis Jagielonicae.

(Tytułowych kart 2. Na karcie 3, stronnicy pierwszej, stoi poświęcenie „*Almae Universitati literariae Cracoviensis quinque secula prospere peracta pie gratulatur Adolphus Mułkowski. A. D. XIII Calend. Junias anni MDCCCLXIV*". Przedmowy 1 karta tj. stronnica śiodma i osma, razem str. VIII. Poczem rzecz sama od str. 1 do 245 włącznie. Str. 246 *Corigenda*. Od str. 247 do 250 wł. jest: „*Index verborum quae in lexicis usitatissimis non inveniuntur*"; a od str. 251 do 256 wł. „*Index nominum*", które się w Kadłubku napotykają z oznaczeniem liczb stronnicowem, ilekroć się w nim powtarzają. W formacie 8-ki).

Bez zapowiedzi i rozgłosów wyprzedzających, w największej prawie ciszy, ukazało się nie obwieszczenie na mające wyjść dzieło Mistrza Wincentego, ale sam Mistrz Wincenty odnowiony i opracowany przez p. Adolfa Mułkowskiego kustosza książnicy Jagiellońskiej, jako owoc wszelakiej usilności, aby Mistrz Wincenty wyraźnie i jasno przemawiał do narodu.

Powtarzamy więc, że pojawił się w takim sposobie, że niespodzianie, gdy nie było zewnętrznych na to znaków poprzednio. Zaledwoć może parę tylko osób, pierw na krótko przed wydaniem, wiedziało, że p. Mułkowski z rzadką, bo żelazną mało dziś znaną, pracą, z sumiennością jeszcze dziś rzadszą, obok uczucia powagi historycznej, wygotował do druku poprawny rękopis Historyi rzeczy polskich Mistrza Wincentego. Kto bowiem wiedział, wiedział sam w sobie, a pocieszał się tem, że praca ta nosić będzie znamiona dojrzałego owocu umiejętności gruntownych, odpowiednich, a tak nieodbitych od zajęć, które mają na celu wydawanie pierwotnych dzieł historycznych naszych w łacińskim języku pozostałych. To też po wyjściu uczeni i historycy pocieszyli się z wydania M. Wincentego przez p. Adolfa Mułkowskiego, iż go znali z biegłości w języku łacińskim, słowem z tego wszystkiego, co takiemu zadaniu gwoli jest zawsze nieodzownem.

Z tem wszystkiem, czy głośno czy cicho ukazuje się jaka książka u nas, nieszczęściem jeden jest prawie na zewnątrz skutek moralnonaukowy z nader małemi wyjątkami, choć może w małej różnicy nie jeden wypadek na chwilę dla wydawcy lub nakładcy; inna rzecz, jaką gra w tem rolę autor historycznie, jaka jego podmiotowość, jakie jego w tem zasługi, jaki sąd jest o nim, sztuczny lub nie', przychylny i długotrwały lub odwrotnie. Przeciwnie zaś za granicą; gdy dzieło jakie dobrego pisarza hucznie ogłaszane bywa, więcej się to dzieje ze względu na jego tuż mające nastąpić działanie moralne gdy ma czem działać, niż na podrzędniejsze cele (bo te same z siebie się ułatwiają), i dla tego też tam dzieło tak pędzone zmienia kierunek usposobień, wpływa na prąd wyobrażeń, zwraca społeczeństwo w inną stronę, skłania w czyn bliższy lub dalszy. U nas więc pozostaje historya wydania — gdzieindziej wyobrażenia lub czyn.

Z tak głośnemi zapowiedziami i wielokrotnemi i wielostronnemi, z tak wielkiemi przygotowaniami, z takim nakładem, tak wspaniale wydany Kadłubek przed kilkoma laty (r. 1862), nie narobił wrzawy historycznej, ducha mądrości historycznej nie poruszył (nie że po łacinie, bo był i po polsku), ba radości nawet nie wzbudził, która jedynie podstawą jest dalszego bodźca i wyrobu. Kadłubek mógł taką wydać — a tymczasem wpływ tylko wywarł bibliograficzny.

Tak cicho wydany w r. 1864 — po głośnym w r. 1862 — Mistrz Wincenty przez A. Mułkowskiego, zdaje się, jakby to biegiem niby naturalnym u nas rzeczy być winno, że odwrotne w skutkach powinien mieć działanie, że więc dobibliografii ograniczonym być nie powinien, tem bardziej, gdy — jak wyżej napomknione — wszystko przemawia za wydawcą Mistrza, wreszcie gdy sam rzeczony Mistrz Wincenty pragnął rozumu narodowego, gdy zostawił w sobie splot uwag mądrości z opowiadaniami historycznemi. Co się przy jednem nie stało, powinno się stać przy drugiem wydaniu: rzecz w tem już uczonej publiczności i wpływu jej na dalsze warstwy. Zobaczymy.

Rozczytywanie dzieł starych jestto, na nasz stan obecny, przeglądanie się w czasach powagi i wiary, cnoty i czynu, w czasach, które przyrównane do dzisiejszych, były arcy wielkiemi i namaszczonemi błogosławieństwem. Kto się w takiej pracy zakocha bez rzucenia obecności, nabierze nowych znamion, i jak ochrzczony w duchu, pokrzepion będzie, i znajdzie drogi pożądańszego życia.

Nie ma to ujmować nic Wincentemu, ani zmniejszać jego wpływu, że go mamy w języku łacińskim. Słowo życia w jakimkolwiek języku wypowiedziane, życie obudzić powinno, zwłaszcza gdy przez błogosławionego w kościele i przez rodaka przekazane. Zależy to od czytających. Nie wielu czytać go może, ale wielu od nich winno go się nauczyć.

Po siedmiu wiekach pierwszy raz najdostępniej dotąd mamy wydanego Mistrza Wincentego, pierwszego względnie naszego dziejopisa — mówimy względnie, bo świadczy Bogufał, że znaczna liczba była kronik poprzednio pisanych, przed Wincentym, a za tegóż jeszcze czasów jeszcze się przechowywała.

Przez 400 lat przeszło, bo do r. 1612 (wydania Dobromilskiego), Wincenty spoczywał w rękopisie, raczej w rękopismach, odpisach licznych. Ilu? niewiadomo.

Szczęsny Herburt do r. 1612 miał dosyć rękopismów, były one już bardzo stare i popsute. O ich dalszym losie nie ma bliższej wzmianki.

Po długiej tedy ciszy, po ocknieniu się, w początkach zaraz 19 wieku, wzięto się znowu do rękopismów starych. I tak, odnośnie do Wincentego:

Hipolit Kownacki miał wydać Kronikę jego według najstarszego pargaminowego rękopisu, którego mu udzieliło Towarzystwo przyjaciół Warszawskie. Ten rękopis, jak czytamy w Bielowskim, znajduje się teraz w Petersburgu.

Joachim Lelewel oglądał kilka z Biblioteki poryckiej i Uniwersytetu warszawskiego.

Krakowskie a może i inne rękopisy Wincentego oglądał Józef Muczkowski, opisał zaś krakowskie.

Toż co o Muczkowskim, ale wyżej, rozumieć trzeba o p. Auguście Bielowskim, który na większy rozmiar poszukiwania za niemi czynił, i opisał je.

Tenże p. Bielowski wspomina w swym Przeglądzie o Wincentym, iż wszystkich rękopismów dziś jest około 40. Który z nich najdawniejszy, nie podaje rozstrzygnienia, lubo zna jeden dotąd najlepszy.

(Dokończenie nastąpi.)

czyć, piszą ciągle o tajemnych sposobach działania, które omijając miasta, ujawniają się dopiero nieco w bardziej oddalonych miejscach i po wsiach, gdzie żywioł polski, sprzymierzywszy się z żydowskim, tajemny ale niecofniony opór stawia rozporządzeniom rządowym. *Kijewlanin* mniema, że oporu tego w teraźniejszości najgwałtowniejsze środki złamać nie zdołają, że jedynie cierpliwa praca na podstawie przez rząd wskazanej potrafi go zniweczyć; na właścicieli rosyjskich na Rusi, zdaniem tego dziennika, nie ma co rachować, bo są tam w zbyt małej ilości.

Lecz zwracając główną uwagę na posiadanie ziemi, ani władze rządowe, ani dzienniki rosyjskie niezapominają o wyznaniu rz. katolickim. *Kijewlanin*, podając niektóre data statystyczne dotyczące ludności rz. katolickiej w porównaniu do prawosławnej, woła o zniesienie klasztorów i skasowanie kościołów. W guberniach południowo-zachodniemi zwanych, ma być według tego dziennika, 450,000 katolików a $4^1/_2$ miliona prawosławnych; pierwsi mają dwóch a drudzy tylko trzech biskupów; jeden ksiądz katolicki przypada na 850 osób a jeden pop na 1280 prawosławnych.

Duchowieństwo prawosławne niepozostaje wszakże zupełnie bezczynnem. W obec takiego stanu biskup prawosławny podolski założył komitet pod nazwiskiem historycznego, którego zadaniem wyszukiwać pozorów do zaboru kościołów na cerkwie, a w eparchii kijowskiej nawrócono do prawosławia w roku zeszłym 170 katolików i 31 żydów.

Dla poparcia teatru rosyjskiego w Kijowie Bezak przeznaczył 3000 rubli z sum kontrybucyi przez właścicieli polskich opłacanej, a dla pomnożenia liczby „działaczów“ rosyjskich wezwał rektora uniwersytetu kijowskiego o wskazywanie mu pomiędzy młodzieżą uniwersytecką osób wyznania prawosławnego albo luterańskiego, odznaczających się szczególnem uzdolnieniem do służenia zamiarom i celom rządu.

Kontrakta kijowskie nie poszły zbyt dobrze; za to po cerkwiach w Kijowie zdarzają się co pewien przeciąg czasu peryodyczne kradzieże naczyń świętych i innych drogich przedmiotów. Rzadko która cerkiew jest wolną od podobnych nawiedzin, których sprawców policya nigdy wytropić nie może, tak iż *Kijowskia Eparchijalnyja Wiedomosti* dosyć złośliwe robią w tej mierze uwagi. Złodziejstwo zresztą wszelkiego rodzaju w Kijowie, Odessie i innych miastach prawdziwą jest klęską, a złodzieje odznaczają się nadzwyczajną śmiałością.

Kronika miejscowa i zagraniczna.

Kraków 5 kwietnia. Niezwykłym porządkiem przypada w poniedziałek 9go kwietnia święto Zwiastowania N. P. Maryi, które przeznaczony ma właściwie dzień 25 marca. Wszelako według przepisów Kongregacyi obrzędów, gdyby dzień 25 marca przypadł w jedną z niedziel wielkiego postu, w takim razie najbliższy poniedziałek ma być obchodzony jako święto Zwiastowania; jeżliby zaś przypadł w jeden z dni Wielkiego Tygodnia, wtedy obchodzony będzie w oktawie drugiego święta Wielkiéj Nocy, jak rzecz się ma w tym roku.

— W niedzielę 8 kwietnia przedstawioną będzie na dochód p. Rapackiej nowa opera p. Dunieckiego p. t. *Pokusa*. Dowcipny o ile nam wiadomo tekst i melodyjna muzyka, zapewni, jak się spodziewać należy, temu utworowi stałe powodzenie.

— Wychodźcy polscy bawiący w Bazylei, ciężko pracujący na kawałek chleba, przesłali Redakcyi *Gaz. Narodowej* 30 franków na zapomogę dla dotkniętych klęską głodową rodaków w Galicyi.

— Na korzyść dotkniętych klęską głodową w Galicyi wpłynęło znowu do Redakcyi *Dziennika Poznańskiego*: od p. Faustyna Hake z Nowca 100 tal., od p. Stan. Mycielskiego z Ponieca 100 tal., zpod Katomierza 5 tal., zpod Torunia 5 tal., z Gniezna 2 tal., od F. S. z Kapci 4 tal., od komisarza Doerfera z Ponieca 10 tal.

— Mieszczanie Leżajska przysłali 70 zlr. i 1 cwancygier jako część dochodu teatru amatorskiego na dotkniętych głodem mieszkańców w okolicy Gwoźdźca, prócz tego z innych widowisk 50 zlr. Również dla mieszkańców okolicy Gwoźdźca nadeszło ze Lwowa 33 zlr. jako dochód z teatru dziecinnego.

— Helena Mudra z Łaz pod Radymnem, 30letnia, skazana przez sąd w Przemyślu za zamiar skrytobójstwa i kradzieży na 8 lat ciężkiego więzienia, otrzymała ułaskawienie. Kara jéj miała trwać jeszcze dwa lata.

— W Kopeczyńcach zasypała ziemia czworo ludzi kopiących glinę. Troje zostało na miejscu zabitych, czwartemu nogę ziemia zgruchotała.

— Do jednego z dzienników wiedeńskich donoszą ze Lwowa, że rząd francuski polecił p. Julianowi Klaczce napisanie broszury pod tytułem „*O konieczności przymierza między Francyą a Austryą*“, która wkrótce ma się ukazać z druku.

— *Wanderer* i *Nr. Fremdenblatt* zaprzeczyły podanemu wczoraj przez *Debatte* i w naszem piśmie powtórzonemu wypadkowi pogrzebania żywcem w letargu i następnie ocalenia jakiegoś chorego na cmentarza św. Marka w Wiedniu. Grubarz tego cmentarzu utrzymuje, że jest ktoś, co od czasu do czasu najdziwaczniejsze rozpuszcza o tym cmentarzu baśnie. Że jednak zdarzyły się nieraz wypadki pogrzebania pozornie zmarłego, na to istnieją sądowo lekarskie dowody.

— Towarzystwo sztuk pięknych w Warszawie rozdało na premię za rok 1865 litografię z obrazu Loeflera „Powrót z jassyru.“ Rysował je na kamieniu Walkiewicz, ale odbijano w Berlinie u Korna. Więc się nie znalazł w Warszawie zakład litograficzny, któryby się podjął dość czystego odbicia?

— Robią teraz fotografie niewidzialne; albowiem nie są one dopóty widoczne, dopóki się ich nie zanurzy w wodzie; raz jednak zanurzone, już nie znikają więcej z papieru, choć takowy wyschnie.

— Książę August Sułkowski ordynat na Rydzynie, sprzedał w tych czasach majątek swój Leszno, gniazdo rodowe Leszczyńskich, za 800,000 talarów z zadatkiem 300,000 tal. Dobra te przeszło od stu lat w rodzinie Sułkowskich zostające, mające 10,000 morgów obszaru a w tej liczbie 3,000 morgów łąk, nabył przedsiębiorca budowy kolei żelaznych Dr. Strousberg z Berlina. Leszno złączone będzie niebawem koleją żelazną z Kaliszem, która pójdzie na Gostyń, Borek i Pleszew.

— Zmarły w dniu 21 marca Piotr hr. Szembek urodził się — jak piszą do *Dziennika Poznańskiego* — w Warszawie d. 14 grudnia 1788 roku z ojca Ignacego, łowczego łęczyckiego i małżonki jego Kunegundy z Walewskich. Odebrawszy w domu rodzicielskim staranne wychowanie, wysłany został do wyższej szkoły wojskowej w Berlinie, gdzie odznaczywszy się wzorową pilnością obok wielkich zdolności, zdał chlubne egzamina i uzyskał patent oficerski. Wstąpiwszy do legionu Dąbrowskiego, który go adjutantem swoim mianował, odbył kampanią w roku 1807 i w pierwszej zaraz bitwie odznaczył się walecznością i przytomnością umysłu przy zdobyciu bramy pod Czesewem tak dalece, iż w rozkazie dziennym chlubnie był wzmiankowany i publiczną zaszczycony pochwałą. Przy zdobyciu Gdańska zwrócił na siebie uwagę dowódzcy niezwykłem męstwem i walecznością, w skutek czego w kampanii austryackiej powierzono mu w r. 1809 dowództwo nad utworzonym z jeńców wojennych batalionem francusko-włoskim. Za dzielną obronę Torunia, mając dopiero lat 21, awansował na szefa batalionu i ozdobiony został złotym krzyżem kawalerskim. W roku 1812 odbył na czele 11 pułku, którego był dowódzcą, kampanią rosyjską, w której pozyskał krzyż legii honorowej. Po nieszczęśliwym wypadku wyprawy powrócił do Gdańska, którego bronił z bohatyrską odwagą, mimo kilkakrotnych ran, aż do kapitulacyi. Po zwinięciu Księstwa Warszawskiego, kiedy pod naczelnictwem W. Księcia Konstantego zaczęło się formować wojsko polskie, wstąpił jenerał Szembek do nowo zorganizowanej armii, w której skład, uprzedzony zdobytą sławą rycerską, przyjęty został w randze pułkownika za dowódzcę 1 pułku strzelców. W roku 1827 mianowany został jenerałem brygady, w której to randze pozostał w Warszawie aż do roku 1830. Jakkolwiek 25 letni zawód wojskowy zaszczytnie sprawowany niewygasłym i chlubnym będzie pomnikiem dla jenerała Szembeka pomnikiem, to go przecież przez wzgląd na następne jego zasługi za próbę niejako i przygotowanie uważać należy. To, co dla innych było ukończeniem zawodu i osiągnieniem szczytu samolubnych życzeń, dla Szembeka było pierwszym stopniem prawdziwej sławy narodowej i niewygasłej wdzięczności narodu. Zaledwo bowiem pierwszy odgłos rewolucyi listopadowej doszedł uszu i serca jego, nie zważając na perswazye oziębłych w miłości ojczyzny i olśnionych względami obcych, rodaków, porzuca świetne osobiste widoki, zrywa węzeł carewicza łaski i przyjaźni, nie zważa na następstwa, ale posłuszny głosowi sumienia, pierwszy z dowódzców armii polskiej opuszcza W. Księcia Konstantego i z całą komendą swą przechodzi do narodu, w krwawą oddając mu się usługę. Jego przykład szlachetny zachęcił innych dowódzców do naśladowania, i tym sposobem jenerał Szembek wielkodusznym swym postępkiem przeważył szalę wielkich wypadków, które choć nie zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, to przecież były dowodem dzielności i rezygnacyi narodu, wiele sił żywotnych objawiającego. Po przejściu do powstania sprawował jenerał Szembek zaszczytny i trudny urząd jeneralnego organizatora i gubernatora Warszawy. Jak zaś roztropnym, mądrym i poświęcenia pełnym był w rządzie, tak odważnym i mężnym w boju. Na czele czwartej dywizyi odznaczył się pod Wawrem, Okuniewem i Grochowem. W ostatniej bitwie ciężko ranny, z żalem i boleścią opuścić musiał plac boju w chwili, w którejby nieobrachowane dla sprawy ojczystej był mógł sprawić korzyści. Wyleczywszy się z ran, odbył resztę kampanii pod Dziekońskim i Różyckim, z którym, widząc upadek sprawy tak świetnie rozpoczętej, złamany na siłach — ale nie na duchu — przeszedł do Galicyi. Po tułactwie na obcej ziemi, uzyskawszy pozwolenie od rządu pruskiego, powrócił do domu rodzinnego i zamieszkiwał przez lat przeszło trzydzieści ostatni zakątek powiatu Ostrzeszowskiego, dla którego stał się wzorem prawdziwego obywatela, w majątku swym litościwego i przywiązanego do ludu pana, najszlachetniejszego sąsiada i wzorowego chrześcianina. Od lat kilku nawiedzony paraliżem z cierpliwością znosił boleści i przykrości choroby, która przybierając coraz niebezpieczniejsze objawy, zakończyła żywot pełen czynu i zasługi dnia 21 b. m.

— Dnia 5go kwietnia niebo zupełnie pochmurne; termometr doszedł do + 10°.4 od + 3°.4, barometr ciągle acz już wolniéj szedł w górę, rano o godzinie 6téj 6go kwietnia stan jego był 331''',21, termometru + 7°.2 R. Wiatr wschodni mocy średniéj.

— W sobotę dnia 7go kwietnia, Sgo Epifaniusza wyznawcy.

TEATR. Wczoraj przedstawiono na dochód pp. Władysława i Bronisławy Wolskich dwie na scenie tutejszéj nowości: *Receptę na trychiny* krotochwilę w 1 akcie oryginalnie (nie wiadomo przez kogo) napisaną, i komedyą w 2 aktach p. Scribe, z francuskiego tłomaczoną: *Nie ma męża w domu*.

Recepta na trychiny nie jest niczem więcéj jak dielogowaną anegdotą bez dowcipu i pretensyi do dramatycznéj wartości. Zdarzenie wysnute z chwilowéj okoliiczności, dość prawdopodobne, koncentruje się głównie w postaci Kiryłły Petrowicza, wielkiego junaka gdy nie ma niebezpieczeństwa, lecz do śmieszności małodusznego wobec wmówionéj w siebie choroby pochodzącéj z nadmiernego spożycia postrachem dziś dla wielu będącéj szynki. P. Raszewski, ktory tę rolę odegrał, tyle w nią tchnął prawdy, że zdawało się jak gdyby maniery przedstawionego oryginała były przyrodzoną mu własnością. To też on jeden stanowił główną figurę tego obrazka, około któréj grupowały się tylko jako akcesorya inne role.

Następnie zamiast zapowiedzianego mazura w 4 pary, pod nazwą *Wesele w Krakowskiem*, który odtańczonym być nie mógł z powodu nieprzewidzianéj przeszkody, wystąpił p. Hennig w scenie z *Gałganducha*, powtórnie już użytéj jako kit doraźny do zatarcia nagle wynikłéj szczerby w ogłoszonym porządku przedstawienia. Tym razem pomimo dobréj gry p. Henniga, farsa ta wydała się po *Recepcie na trychiny* jakby podaniem potrawy tego samego smaku, a przeto niezbyt nęcącéj.

Komedya *Nie ma męża w domu* stanowiła że tak powiemy, wety wczorajszego repertoaru. Obok *Ćwiartki papieru* i *rodziny Benoîton* jest to prawie najlepszy w tym kursie nabytek, wypożyczony od sceny francuskiéj. Splątanie intrygi wikłające się w sposób nieprzewidziany, coraz nowy i zadziwiający, naturalność sytuacyi, posunięta aż do odwzorowania najdelikatniejszych, a jednak z życia wziętych odcieni, stanowi właściwą wartość tego utworu, przeważnie zresztą salonowego i nierażącego zbytnią, jak to w wielu sztukach nowszych tego rodzaju dostrzegać się daje, ani jaskrawością wydarzeń, ani dwuznacznością wysłowienia. Dodać do tego trzeba bezwyjątkowo dobrą grę występujących artystów, którzy o ileśmy zauważyć mogli, zawsze przy pierwszem przedstawieniu ogółowo większéj dokładają usilności. Pani Modrzejewska w roli Amalii wybornie przedstawiła charakter żony kochającéj, zazdrosnéj i pragnącéj z poświęceniem godności swéj nawet, zbadać o ile jest nieszczęśliwą i poznać przedmiot swéj zazdrości. P. Rapacki (Bertholin) z niemniejszą prawdą odegrał rolę wiernego małżonka, niepojmującego w niewinności ducha swego jak można zdradzać żonę i kompromitującego tym sposobem przyjaciela swego Maurycego Durosel, którego rolę oddał p. Benda z lekkością i swobodą, harmonizującą ściśle z pojęciem tego charakteru, niezepsutego jeszcze, lecz sprowadzonego prawie kaprysem na błędne drogi. P. Wolska (Anna), p. Wolski (Wicehrabia Mongeron), p. Ładnowski ojciec (Margrabia de Beauchamps), p. Ładnowski syn (Sostenes), grali dobrze i naturalnie i przyczynili się do nadania całości przedstawienia owéj okrągłości, która udanie zamienia w rzeczywistość.

Po sztuce publiczność wywołała p. Modrzejewską, p. Rapackiego i p. Bendę, hojne im sypiąc oklaski.

Przedstawienie zakończyło się obrazem z żywych osób oświetlonym ogniem bengalskim p. n. „Sobieski pod Wiedniem.“

Przyjechali do Krakowa od 5 do 6 kwietnia.

HOTEL DREZDENSKI: Władysław Żurowski z Wojsławia, Józefat Kałuski właściciel dóbr z Zegartowic, J. Stasz wojażer z Wrocławia, A. Stimmelbohr et Comp. fabrykant z Wrocławia.

TREŚĆ OBWIESZCZEŃ URZĘDOWYCH
w *Krakauer Ztg* i *Gaz. Lwowskiéj*.

Zawiadomiena: Sąd obw. tarnopolski Stefana Milewskiego o wydaniu mu pozwu przez Maryę i Henrykę Wachowiczowe; o ekstabulacyą prawa trzechletniéj dzierżawy z dóbr Zielona; term. ust. rozpr. 17 kwietnia; kur. Dr Blumenfeld.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Obligi galicyjskiej pożyczki głodowej na giełdzie wiedeńskiéj.

Obligi tej pożyczki po raz pierwszy w d. 4 kwietnia ukazały się na giełdzie wiedeńskiej i notowane były po kursie 92, a więc o 1% niżej od ceny emisyi. W cenniku giełdowym obligi tej pożyczki notowane są pod nazwą „galicyjski dług krajowy z r. 1866, zwrotny.“

Węgierski handel zbożem.

Carey, jak wiadomo, postawił zasadę, że najurodzajniejsze grunta nie pierwsze lecz ostatnie przechodzą pod uprawę. Na potwierdzenie tego, przytacza okolice bagniste nadcisańskie, które aż dotąd zupełnie prawie niedostępne są umiejętnej uprawie. Okolice natomiast piasczyste, pagórkowate, daleko mniej urodzajne, stanowiące kolebkę narodu węgierskiego, od niepamiętnych czasów już są uprawiane.

Na 3123 austryackich mil kwadratowych ziemi do uprawy zdatnej, w 1851 r. tylko 2664 mil kwadratowych zajętych było rzeczywiście pod uprawę, t. j. 85%. Reszta jednak ziemi, wynosząca 15% w stosunku do ogólnej przestrzeni, nie jest bynajmniej tego rodzaju, żeby na niej uprawa była niemożliwą, wliczają się tu przecież i okolice tak urodzajne nadcisańskie. Rozwój uprawy atoli wiele do życzenia pozostawia, łącznie bowiem z krajami do Węgier należącemi leży dotąd odłogiem $6\frac{2}{3}$ milionów hektarow ziemi, stanowiąc tak zwane pusty, t. j. obszar równający się terrytoryum Królestwa Bawarskiego. Ziemię pod uprawę zboża zajętą na 10.120,000 hektarów, potrącając z tego $\frac{1}{3}$ na ugory i odłogi: ograniczy się obszar pod rzeczywistą uprawę zboża zajęty na 7 mil. hektarów. Jeżeli tedy zgodnem jest z prawdą obliczenie p. Bouateux, wykazujące, że na tej przestrzeni w latach od 1850—1860 zbierano wprzecięciu rocznie około 87,4 hektolitrów zboża w takim razie 1 hektar wydawalby rocznie w przecięciu $12\frac{1}{2}$ hektolitrów, a rezultat zbiorów węgierskich zbliżałby się bardzo do francuzkiego. Na wszelki atoli przypadek, liczby te wskazują o ile produkcya zboża i handel niem podnieść się mogą na Węgrzech.

Jak długo wywóz zboża węgierskiego ograniczał się tylko na Niemczech i Szwajcaryi, które tylko w latach wielkiego nieurodzaju do węgierskiego ucickały się zboża, tak długo jak Węgry liczyć nie mogły na regularny odbyt dla swojego zboża; tak długo wypadkowy, niepewny i nieregularny wywóz szkodliwym był tylko dla kraju, zachęcał bowiem producentów do większej produkcyi, której, gdy osiągniętą była, brakował odbyt. Powoli handel wywozowy zbożem węgierskiem przybierać zaczął regularniejszą postać i dzisiaj odpowiada w zupełności potrzebom kraju.

Roczny wywóz zboża wszelkich gatunków z Węgier, według źródeł do naszej dyspozycyi będących, wynosił w latach od 1855—1859 w przecięciu 2.939,360 cetnarów. W 1860 r. podniósł się do 6.800,768 cetnarów. Z tej ostatniej ilości 508,386 cetnarów wywieziono do Tryestu, po części na pokrycie miejscowej potrzeby. Najsłabszym stosunkowo był wywóz w 1863 roku w porównaniu z latami poprzedzającemi; przyczynę tego przypisać należy panującej w nadmienionym roku nadzwyczajnej posusze i nieurodzajowi. W roku 1863 wywieziono przez Tryest 247,000 cetnarów, w 1864 roku 491,252 cetnarów pszenicy. Z królestwa lombardzko-weneckiego wychodzi pszenica po części do Włoch środkowych, po części do Piemontu i południowej Szwajcaryi. Z Tryestu wychodzi do Marsylii i Anglii a w ostatnim roku także do Egiptu. Mąka austryacka rozchodzi się po całym świecie, między innemi nawet do Brazylii. Na 9.326,000 cetnarów zboża wprowadzonego przez Marsylię, w 1861 r. pochodziło z Austryi 260,000 cet., a na 4.723,000 cet. w r. 1862 pochodziło z Austryi 397,000 cetnarów.

Północne kantony Szwajcaryi, sprowadzające dawniej zboże wyłącznie prawie z Bawaryi, sprowadzają je dziś z Węgier. Francya południowa dwoma szlakami sprowadza zboże węgierskie: morzem z Tryestu do Marsylii i drogą lądową (kolejami żelaznemi) na Bawaryę, Wirtemberg i Baden do Lyonu. Dostawa lądem jest korzystniejsza, bo w krótszym czasie uskutecznić się daje, gdyż transport z Pesztu do Marsylii drogą żelazną zajmuje 28—30 dni, transport zaś morzem z Tryestu do Marsylii trwa $2\frac{1}{2}$—3 miesięcy, nie rachując kilku dni potrzebnych na przewóz zboża z Węgier do Pesztu. Toż samo ze względu na koszta, drogą tą potrzebne sobie z Węgier sprowadzają zapasy zbożowe.

Nadmienić jednak przy tej sposobności wypada, że konkurencya austryacka w niczem wywozowi zboża z Rosyi zaszkodzić nie może. Z dwóch tylko portów ruskich odeskiego i taganrogskiego w 1863 r. wywieziono jeszcze raz tyle pszenicy, co z całego austryackiego cesarstwa. *(G. H.)*

Losowanie listów zastawnych
Królestwa Polskiego, 3go okresu, 1ej seryi

odbyło się w Warszawie dnia 26 marca. Wylosowano listów *A*, 134 sztuk, na 402,000 rubli; *B*, 436, na 327,000 rubli; *C*, 692, na 103,800 r.; *D*, 191, na 14,325 r.; *E*, 213, na 6,390 rubli. Razem 1666 sztuk na rubli 853,515. Wykaz listów wyciągniętych rozesłanym wkrótce zostanie. Właściciele listów wyciągniętych zgłaszać się mają po odbiór gotówki do kasy dyrekcyi głównej Towarzystwa kredytowego Ziemskiego, począwszy od dnia 22 czerwca. Listy wylosowane składane być winny wraz z 4ma kuponami. Te tylko listy były ciągnięte, które uznane zostały jako nieumorzone i niekwestyonowane.

Nafta w Krymie.

Z *Kerczu* piszą, że w okręgu Natachai nad rzeką Kaduk napotkano znaczne źródło nafty. Po wywierceniu 150 stóp głębokości wytryskał olej, poczem nastąpił straszny huk połączony z trzęsieniem ziemi w tem miejscu, później z wydrążonego otworu przez 26 minut ciągle woda wychodziła, a w końcu para i dym czarny zmięszane z gliną i odłamkami kamiennemi silnie z otworu były wyrzucane, aż nareszcie ukazała się nafta. Obecnie wylewa się czysty strumień tego płynu przez rurę dwa cale średnicy mającą; nowe to źródło dostarcza 1,500 do 2,000 wiader na dobę. Spodziewać się należy, że źródła te, jeżeli się wiadomość podana powyżej potwierdzi, znaczną zrobią konkurencyą nafcie amerykańskiej.

Przegląd polityczny.

Depesze telegraficzne.

Berlin 4 kwietnia. *Provinzial Correspondenz* mówi: Faktyczne znaczenie noty austryackiej wielce zostaje osłabionem przez to, że mimo tego, uzbrojenia Austryi nie ustają, a rząd austryacki nie widzi się spowodowanym do bardziej niż dotąd zadawalniających pod tym względem wyjaśnień. Przedewszystkiem oczekiwać należy, aby mniemane uczucia przyjacielskie rządu austryackiego udowodnionemi zostały czynem, to jest prawdziwie przyjacielsko-związkowem traktowaniem spraw wspólnych. Na nieszczęście, oświadczenie owo nie daje pod tym względem żadnego stałego punktu oparcia. Rząd pruski pewnie nie okaże się głuchym na szczere oznaki pokojowego, przyjacielsko-związkowego usposobienia Austryi; ale nie wprzódy zaniecha kroków, których się chwycił po długiem wahaniu i w przeświadczeniu ciężkiej odpowiedzialności wobec uzbrojeń austryackich, dopóki nie uzyska zupełnych rękojmi utrzymania pokoju. — Co się tyczy odpowiedzi rządów niemieckich na depeszę okólną pruską z dnia 24go marca, mówi *Provinz. Corr.*: Rząd pruski widzi w otrzymanych dotychczas odpowiedziach jedynie okrążanie punktu, o który właśnie idzie. Odpowiedzi te mogą go tylko utwierdzić w zamiarze podjęcia bezzwłocznie reformy Związku niemieckiego odpowiednio do faktycznych stosunków. — Pod względem pogłosek o odstąpieniu Saarbruk, mówi *Provinz. Corr.*: Rząd pruski nie jest zniewolony ani finansowemi ani innemi pobudkami do liczenia na zmianę stanu kopalń węgla w Saarbruk; owszem oceniał on zawsze w wysokim stopniu znaczenie politycznych i ekonomicznych względów, które przemawiały przeciw wszelkiemu odstąpieniu kopalń węgla. Wszystkie te pogłoski są blichtrem knowań stronnictw. — Dalej mówi toż pismo: W skutek błędnego zrozumienia położenia rzeczy, jedna z władz prowincyonalnych wydała zakaz ogłaszania wiadomości militarnych; ale go cofnęła z wyższego polecenia (uczyniła to dyrekcya policyi w Wrocławiu. *Red. Cz.*)

Stuttgart 4 kwietnia. Wirtemberski *Staats-Anzeiger* ogłasza rozporządzenie ministerstwa wojny, w moc którego zmiana załóg przyspieszoną zostaje zamiast 17go na 10 kwietnia, a stawienie rekrutów zamiast 27go, nastąpić ma 13go kwietnia.

Paryż 4 kwietnia wieczór. Konferencya w sprawie Księstw Naddunajskich odbyła dziś posiedzenie. *La France* donosi, że jenerał Almonte mianowany został posłem mexykańskim w Paryżu w miejsce p. Hidalgo. Cesarz przyjmował bar. Saillarda przybyłego z Mexyku.

Paryż 4 kwietnia wieczór. Przybyły tu z Florencyi w misyi politycznej hr. Arese, przyjmowany był przez Cesarza. Dzienniki pochwalają wymownie krok zrobiony przez Austryę w Berlinie.

Paryż 5 kwietnia. *Monitor* donosząc o powrocie wojsk francuskich z Mexyku, dodaje: Rozpoczęły się między Francyą a Mexykiem rokowania względem rękojmi, jakich potrzeba dla zabezpieczenia należytości Francyi i interesów francuskich wmieszanych w pożyczkę mexykańską.

Florencya 4 kwietnia. Dzienniki zaprzeczają pogłoskom o uzbrojeniach włoskich. Nie było gromadzenia wojsk ani pod Bononią, ani gdziekolwiek indziej, ale tylko kilka pułków zmieniło stanowiska swoje, skutkiem zwykłej służby załogowej. Król przybył wczoraj do Medyolanu.

Florencya 4 kwietnia. *(Pr.)* Powołano 400 oficerów będących na odstawce. Najwyższa Izba obrachunkowa zatwierdziła, ale pod zastrzeżeniem, różne dekreta odnoszące się do gotowości wojennej.

Londyn 4 kwietnia. (*N.-Fr.-Presse*). Ochotnik irlandzkiego korpusu w Londynie, przychwycony został w Brighton jako podejrzany o zamach na życie księcia Walii. Znaleziono przy nim 12 nabojów z kulami.

Bukarest 4 kwietnia. Komitet wyborczy wybrał delegowanymi Sutza, Ghikę i Kantakuzena. Według raportu ministra wojny rządu tymczasowego, stoi w pogotowiu 40,000 ludzi i 100 dział na obronę kraju i odparcie wszelkiej obcej interwencyi.

Bukarest 4 kwietnia. Jan Bratiano powrócił z Paryża do Bukarestu. Za jego przybyciem, wyszedł na jego powitanie znaczny tłum ludu.

Nowy Jork 24 marca. Izba reprezentantów uchwaliła projekt pożyczki z poprawką, iżby redukcya długu bieżącego ograniczoną była w pierwszych sześciu miesiącach po uchwaleniu ustawy na 10 milionów, a następnie na 4 miliony miesięcznie. — Z Valparaiso donoszą: Bateryе sprzymierzone na Chiloe (chilijsko-peruwiańskie) odparły dwie fregaty hiszpańskie z wielką stratą.

Rząd pruski oddawna jak wiadomo sprowadzić zamierza kwestyę Księstw na pole reformy Rzeszy niemieckiej, upatrując w tem sposobność zaspokojenia Austryi za utratę współposiadania księstw zaelbiańskich. Nota pruska z 24go marca stawia tę reformę jako jedyną drogę zdolną ocalić Niemcy. Korespondent berliński do *N. fr. Presse* mniema, że w myśl tego projektu hr. Bismark prześle do Wiednia plan podziału Niemiec linią Menu, to jest dawny plan oddania Niemiec północnych pod panowanie pruskie, a południowych pod austryackie. Według doniesienia telegraficznego z Berlina otrzymanego przez *Presse*, bar. Werther już d. 3 bm. nadesłane miał sobie polecenie odpowiedzenia na notę austryacką z d. 31 marca. W odpowiedzi tej rząd pruski odrzuca zastósowanie art 11go aktu związkowego, tojest możność poddania się Prus wyrokowi sądu rozjemczego. Nie inaczej twierdziliśmy wczoraj, przypominając dawniejsze oświadczenie pruskie, iż Prusy nie dadzą się majoryzować przez Związek niemiecki. Co się tyczy żądanego z Wiednia oświadczenia, czy Prusy mają zamiar naruszyć pokój, pomieniony telegram berliński mówi, że bar. Werther wskaże przygotowania zbrojne Austryi, i zresztą uchyli się od dania kategorycznej odpowiedzi.

Według doniesień półurzędowych z Monachium, ostatnia nota austryacka najlepsze sprawiła wrażenie na rządach południowo niemieckich.

Donoszą nam z Wiednia o zamiarze barona Pfordtena wciągnięcia w konwencyę militarną austryacko-bawarską, o którą się układa obecnie bawiący w Monachium fmp. Fligelli, innych także krajów niemieckich, mianowicie należących do okręgu południowego. Bawarya ma właśnie powód starania się, aby przynajmniej Wirtemberg, Baden, Darmstadt i Frankfurt, a gdyby można i Nassau przystąpiły do konwencyi, a to zarówno dla obrony własnej, jak szczególniej i przedewszystkiem dla zabezpieczenia Palatynatu nadreńskiego (księstwo Dwóch Mostów), który byłby w w razie wojny nieochybnie stracony i dostałby się w ręce Prus. Korespondent nasz mniema, że Prusy użyłyby Palatynatu na wynagrodzenie w danym razie Francyi. O układach zaś między Austryą i Bawaryą względem zawarcia konwencyi militarnej tyle wiadomo, że jen. Fligelli w tym celu wysłany został do Monachium.

Do *Times* piszą z Wiednia, że Prusy ofiarowały niedawno Austryi 60 milionów zlr. za odstąpienie Holsztynu. Cesarz odrzucił tę propozycyę i oświadczył, że nigdy nie zrzecze się praw swoich za pieniądze. Tenże sam korespondent utrzymuje, że gabinet włoski ofiarował był w roku zeszłym rządowi austryackiemu 40 milionów funtów sterlingów za odstąpienie Wenecyi, ale i tę propozycyę N. Pan odrzucił.

Gaz. krzyżowa utrzymuje, że jeżeli Austrya w nocie swojej powołuje się na art. 11 konstytucyi związkowej, na mocy którego spory między członkami Związku winny być rozstrzygane przez sąd polubowny, a odpycha wszelkie podejrzenie, jakoby była stroną zaczepną, to działa jedynie dla przypodobania się państwom średnim i przeciągnięcia ich na swoją stronę. Gdyby przyszło do głosowania w Bundestagu, wtedyby większość austryacka decydowała o polityce pruskiej albo też trybunał wysadzony z przeciwników polityki pruskiej w Księstwach, wydałby wyrok o stanowisku Prus wobec Księstw. „Czy hr. Mensdorff spodziewa się — dodaje *Kreuz Ztg* — że się damy wciągnąć na te mosty? Nie sądzimy“. Słowa te przypominają wiadome wyrażenie, że się Prusy nie dadzą majoryzować.

Do Wiednia przybył książę Hohenlohe, lecz nie adjutant króla pruskiego, ale książę Ludwik, pan na Raciborzu i członek izby wyższej bawarskiej. Zapewne przeto mylnemi były pogłoski, jakoby był on delegowanym z Berlina do układów. Natomiast dziś spodziewano się w Wiedniu ministra saskiego bar. Beusta, którego przyjazd odnosi się niechybnie do pośrednictwa, gdyż rolę tę zawsze minister ten odgrywał jako reprezentant państw średnich niemieckich.

Jakie byłoby stanowisko Francyi wobec wojny w Niemczech? *La France* powiada, że jeżliby system Rzeszy niemieckiej uległ zmianie, Francya nie mogłaby pozostać obojętną, a wybuch wojny nie pozostawiłby Włoch bezczynnemi. Idzie więc tylko o to, jak daleko oba te państwa chcą się wdać w spór. *La France* przyznaje, że nie wie, czy istnieje jaka formalna umowa między Włochami i Prusami, ale przypuszcza, że Włochy nie spieszyłyby się z wystąpieniem czynnie; tem mniej zaś miałaby Francya powód do pośpiechu. Dla Francyi nie byłoby przyczyny wdania się, gdyby wojna w Niemczech nie wychodziła za zakres interesów lokalnych, a to coby Francya czyniła, czyniłyby pewnie i Włochy, gdyż Francya jest naturalnym dziś sprzymierzeńcem Włoch, jak była ich oswobodzicielem. Emil Girardin w nowym dzienniku swoim *Liberté* staje po stronie Prus, i radzi korzystać z zagarnięcia Niemiec przez Prusy, aby coś zyskać dla siebie. Girardin wierny polityce rosyjskiej, nie może przeniewierzyć się Prusom. *W. Abendpost* ogłasza zaś jako osobliwość jakąś odezwę rewolucyjną, która radzi Prusom stanąć na czele ludów, a pozyskają sobie całe stronnictwo wywrotu europejskiego. *Abendpost* chciałaby skompromitować Bismarka tą odezwą, skoro ta pragnie liczyć na poparcie ze strony Prus.

Posener Ztg zaprzecza, aby pod Słupcami gromadzić się miał obóz rosyjski. Zaprzeczają temu doniesienia otrzymane przez tę gazetę z powiatu Wrzesińskiego znad granicy Królestwa Polskiego. Także nie słychać tam wcale o wzmocnieniu załóg pogranicznych. *N. fr. Presse* dowiaduje się zaś, że obóz rosyjski pod Kaliszem, który się ma wkrótce zebrać, w tym jedynie celu założonym będzie, aby za przybyciem Cara do Warszawy, wojsko mogło śpieszniéj zebrać się dla odbywania ćwiczeń.

Poza sprawą niemiecką nie masz nic dzistaj, coby zajmowało umysły, ani też żaden ważny nie zdarzył się poza tą sprawą wypadek.

Ostatnie depesze telegraficzne „Czasu“.

Lwów 6 kwietnia. Deputacya sejmowa względem zaniesienia prośby o kanclerza dla Galicyi, otrzymawszy przyrzeczenie posłuchania, wyjeżdża ztąd dziś wieczor do Wiednia. Obecni tu członkowie sejmu i Rada miejska odprowadza ją do dworca kolei żelaznej. (Jeden z członków deputacyi, Rektor Mayer, złączy się z deputacyą w Krakowie. *Red.*).

Kursa. Wiedeń 6 kwietnia godz. 2 po połud. Metaliki 60.—. — Pożyczka narodowa 62·35. — Losy z roku 1860 77·50. — Akcye banku 717. — Akcye kred. 136·20. — Londyn 104·90. — Srebro 104·50. — Dukat 5·03.

Załącza się sprawozdanie z 55go posiedzenia Sejmu.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY I WYDAWCA
Ksawery Masłowski.

Wspomnienie pośmiertne.

Po jéj uczynkach
Poznacie ją!
z P. S.

Jakże wielką boleścią cała nasza okolica przejętą została! Nietylko na chwilę pokryliśmy się czarnym kirem smutku: w głębi serc naszych ciężki żal i boleść w długie lata trwać będzie.

Dnia 27 z. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku, do grobu famililijnego w Morawicy, drogie nam zwłoki śp. *Elżbiety* z Sanockich *Kwaskowéj*, lat 65 liczącéj. A choć dziś już kamień grobowy przykrywa jéj ciało, dla nas ona jednak nie umarła: żyje w pamięci i sercach naszych; bo zasługa cnoty uneśmiertelniła jéj imię, wprawdzie nie na polu chwały, ani w publicznym zawodzie, ale we wiejskiéj domowéj zaciszy.

Śp. Elżbieta Kwaskowa pochodziła z dawnéj familii polskiéj z Sanockich, a jakie w domu rodzicielskim odebrała wychowanie, to najlepiéj całe jéj życie okazać może.

Kto ją tylko znał, musiał uwielbiać, musiał czcić wszystkie przymioty i cnoty w jednéj połączone kobiecie. Jéj pobożność bez nabożnisiostwa, świętobliwość bez fanatyzmu, nie zasadzały się na długich modlitwach: całe jéj życie było ciągłą modlitwą, bo miłość bliźniego, poświęcanie się dla drugich, było nieustającém jéj zajęciem. Nie mając rodzeństwa, jak tylko jedynego brata, w młodym wieku wydaną została za ś. p. Józefa Kwaska, i w nim znalazła godnego siebie męża — lecz przed jedynastoma laty powołał go Bóg do siebie. Odtąd śp. Elżbieta pozostawiona sama sobie i być panią swéj woli i niewielkiego majątku (ale jak się pokazało, przy mądrem rozrządzeniu, bardzo dostatecznego) dla szczerego ugoszczenia sąsiadów i dla wsparcia nieszczęśliwych) przestała żyć dla siebie, a żyła jedynie dla szczęścia drugich, powtarzając często: „Człowiek tak mało potrzebuje, a do grobu nic z sobą nie weźmie.“ Pod jéj strzechą każde nieszczęście znalazło wsparcie i współczucie. Włościanie znali ją lekarką cierpień moralnych i materyalnych: jakoż w czasie przednówków widzieliśmy jéj śpichlerz otwarty; hojna jéj ręka udzielała wsparcia nietylko Morawickim, ale i ościennym wieśniakom; nieraz gdy pożar zniszczył mienie sąsiada, lub gdy inna dotknęła go klęska, to pierwszą była z daniem mu pomocy, czy był jéj znajomym czy zupełnie obcym, bo dla niéj dość było wiedzieć, że bliźni potrzebuje ratunku.

Bóg nie dał jéj dzieci, bo może chciał, aby była matką wszystkich potrzebujących jej opieki; to też ciągle otaczała się młodemi panienkami, bądź krewnemi, bądź obcemi zupełnie, dla których stawała się matką, dobrodziejką.

Ale jakże słabe me pióro, abym mogła skreślić prawdziwy obraz téj cnotliwéj kobiety. Pierwej wymowniéj ode mnie zaświadczył dzień jéj pogrzebu, jak wielki szacunek, jak wielką miłość zjednać sobie potrafiła, kiedy sto kilkanaście osób zjechało się z bliska i daleka z sąsiednich i zasiąsiednich powiatów, aby ostatnią oddać jéj posługę. W onczas to widzieliśmy głuche jęki nietylko wieśniaków i wieśniaczek Morawickich, rzewliwy płacz kobiet, bo i na sarmackich twarzach naszych poczciwych obywateli łzy żalu płynęły. Jakże wielką prawdę powiedział w czasie eksportacyi jeden z szanownych kapłanów: „Straciliście matkę, dobrodziejkę, opiekunkę waszą.“ O tak! straciliśmy wiele, straciliśmy pochodnię przewodniczącą nam na drodze cnoty.

Oby duch téj błogosławionéj niewiasty czuwał nad nami, aby nam stał przykładem do iścia drogą prawości.

(464) *Helena Ku.....wiczowa.*

Obwieszczenie.

N. 981

Podaje się niniejszém do publicznej wiadomości, że Propinacya w Krowodrzy do Szpitala Św. Łazarza należąca jest do wydzierżawienia z wolnej ręki na lat trzy to jest od dnia 18 Kwietnia 1866 r. do tegoż dnia i miesiąca 1869.

Będący w chęci wzięcia rzeczonéj propinacyi w dzierżawę zgłosić się zechcą do Dyrekcyi Szpitalu św. Łazarza w Krakowie, i tamże najdalej do dnia 9 b. m. złożyć swe deklaracye pisemne w przepisane wadyum zaopatrzone.

Warunki dzierżawy w rzeczonej Dyrekcyi Szpitalu przejrzane być mogą.

Od c. k. Naczelnika Obwodu

w Krakowie dnia 3 Kwietnia 1866 r.

(517-2-3)

C. kr. wył. uprzywilej.



KOLEJ Północna CESARZA FERDYNANDA.

OBWIESZCZENIE.

Z dniem 1 Kwietnia r. b. unieważnia się istniejąca dotąd taryfa związkowa dla przesyłek towarowych wprost

między Lwowem a Krakowem

z jednej strony,

a Wrocławiem i Szczecinem

z drugiéj strony.

Natomiast została ustanowioną nowa dotycząca taryfa, wstępująca w życie z dniem 1 Kwietnia 1866, co się niniejszem podaje do publicznéj wiadomości.

(507 3) *Dyrekcya ck. uprzyw. kolei Północnej Cesarza Ferdynanda.*

Kurs papierów i pieniędzy.

Kraków 6 kwietn.	żądają	płacą
Sreb. pol. st. za 100zł.	115	112
— nowe obr. „	125	122
Listy zast. pol. bez k.	83½	81½
Banknoty pol. 100 złr.	514	504
Ruble ros. za 100 rsr.	132	129
Talary prs. za 150 złr.	96¼	95¼
Bankn. prus 100 tal.	158	155
Srebro nowe austr.	105¼	104¼
Dukat ważny.	5 7	4 97
Napoleon d'or	8 50	8 35
Półimperyały rosyjs.	8 70	8 55
Listy galic. nowe z k.	63 —	62 —
— — stare „	66 —	65 —
Oblig. indem. „	65 —	64 —
Ak. k. g. bez k. i dyw.	156	152

Wiedeń 5 kw. (t.)	złr. cent.
5% Metaliki	57 80
5% Pożyczka narod.	61 90
Akcye banku wied.	713 —
— — kred.	136 —
Losy 5% z r. 1860	76 60
Srebro	104 50
Londyn 10 funt. szter.	105 25
Dukat pojedynczy	5 4

Wiedeń 5 kwiet.	żądają	płacą
5% Metaliki na w. a.	54 30	54 20
— Pożyczka narod.	62 —	61 80
— Metaliki na m. k.	57 60	57 40
— Obl. ind. niż. Aus	80 50	80 —
— — czeskie	84 —	83 —
— — węgiers.	63 25	62 50
— — chor. i b.	64 50	63 50
— — galicyjs.	63 25	61 80
— — bukow.	61 —	60 —
— — siedmgr.	58 75	58 25
Listy zastawne:		
5% Banku nar. losow.	82 75	82 50
4% Galicyjskie.	61 50	61 —
5½% Węgiersk. los.	73 50	73 —
5% Boden Cr. austr.	89 50	88 50
Pożyczki loteryjne:		
Losy poż. z r. 1839	138 —	137 50
— — — 1854	74 75	75 25
— — — 1860	86 75	86 50
— — — 1864	68 10	67 90
— Como-Rente.	16 50	16 —
— Kredytowe	111 —	110 75
— tryest na 4½%	109 50	108 50
— żegl. par. na D.	79 —	78 —
— Ks. Esterhazy	75 —	70 —
— Księcia Salm.	27 —	26 —
— — Palfy.	22 —	21 —
Losy ks. Klary	23 50	22 50
— hr. St. Genois	21 —	20 —
— miasta Budy	23 —	22 —
— ks. Windischgr.	16 —	15 —
— hr. Waldstein	19 —	18 —
— hr. Keglevich	13 50	13 —
— Rudolfa.	12 50	12 —
Akcye bank. i przem.		
Banku narod. austr.	714	712 —
Zakładu kredytowego	136 10	135 90
Żeglugi par. na Dunaju	441 —	440 —
Kolei półn. Ferdynan.	1465	1463
— rządowéj tr. a.	161 50	161 25
— zachodniéj c. El.	114 —	113 —
— Pardubickiéj	102 —	101 —
— południowéj	165 —	164 —
— Galicyjskiéj	152 50	152 30
Czerniow. z wpł. 65%	64 50	63 50

Kursa zagraniczne: (3 miesięczne)

	Disconto miejsc.	żądają	płacą
Amster. 100 złh.	6½	— —	— —
Augsg. 100 zł. nr	6	89 —	88 75
Berlin 100 tal.	7	—	—
Frankf. n. M. 100	5	89 —	89 —
Hamb. 100 mark.	6	78 75	78 75
Londyn 10 fun.	8	105 85	105 25
Paryż 100 frank.	5	42 —	42 —

Waluty.	żądają	płacą
Cesars. korony	14 60	14 50
— pół korony		
— dukat na wagę	5 5	5 4
— — obrączk.	5 5	5 4
Złoto *al marco*	5 3	5 1
Napoleondory	8 48	8 46
Suwereny	15 25	15 10
Fryderyki	8 85	8 80
Luidory (niemieckie)	8 68	8 62
Suwereny angielskie	10 70	10 65
Imperyały rosyjskie	8 72	8 70
Srebro	105 —	104 50
— kupony	105 —	104 75
Talary związkowe	1 57	1 56½
Pruskie bilety kas.	1 56¼	1 55¼

Lwów 4 kwietn.	żądają	płacą
Dukat	5 7	5 2
Półimperyał rosyjski	8 72	8 58
Rubel srebr. rosyjsk.	1 63	1 61
Talar pruski	1 57	1 55
Listy gal. b. kup. w. a.	60 97	60 13
— — m. k.	63 88	63 13
Obligi indem. b. kup.	63 58	62 75
Akc. kol. gal. b. kup.	154 67	151 67

Warsz. 4 kwietnia	żądają	płacą
Półimperyały rubli	—	6 50
Obligi skarbowe „	84 33	84 —
Listy zast III okr. „	82 —	— —
kupon „	—	1 13⅓
Listy likwidacyjne	68 —	— —
kupon „	— —	1 37 7/9
Akcye kolei żel. warsz.-wiedeń. „	— —	71 —
Akcye kolei żel. warsz. bydgos. „	66 50	66 —
5% Pożyczka loteryjna	109 —	108 50
Wrocł. 4 kwietnia.		
Banknoty austryac.	96½	96
Polskie bilety bank.	75⅛	74⅔
„ Listy zastaw.	—	60
Poznań, List. zast. 4%	—	
— — 3½%	—	—
Paryż 5 kwietnia.		
Renta 3%	67 43	
Londyn 5 kwietnia.		
Konsole	86½	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych

Odchodzą:

z *Krakowa* do *Wiednia* 7.10 rano; 3.30 po południu — do *Warszawy* i *Wrocławia* 8 rano — do *Lwowa* 10.30 rano; 8.30 wieczór — do *Wieliczki* 11 rano
z *Wiednia* do *Krakowa* 7.15 rano; 8.30 wieczór.
z *Ostrawy* do *Krakowa* 11 rano,
z *Granicy* do *Szczakowy* 6.30 rano; 11.27 przed południem; 2.15 po południu,
z *Szczakowy* do *Krakowa* 2.51 po południu;
ze *Lwowa* do *Krakowa* 5.10 rano; 5. 20 wieczór.
z *Przemyśla* do *Krakowa* 9 rano.
z *Wieliczki* do *Krakowa* 5.40 wieczór.
z *Mysłowic* do *Krakowa* 1 po południu;

Przychodzą:

do *Krakowa* z *Wiednia* 9.45 rano; 7.45 wieczór — z *Wrocławia* i *Warszawy* o godzinie 9.45 rano; — z *Misłowic* i *Szczakowy* 5. 21 wieczór; — ze *Lwowa* 2.51 po południu; 6.11 rano — z *Wieliczki* 6.15 wieczór
do *Przemyśla* z *Krakowa* 4.43 po południu;
do *Lwowa* z *Krakowa* 8.29 rano; 8.36 wieczór.
do *Wiednia* z *Krakowa* 5.17 rano; 7.37 wieczór;
do *Mysłowic* z *Krakowa* 12. 10 w południe;
do *Szczakowy* z *Krakowa* 11.42 rano.